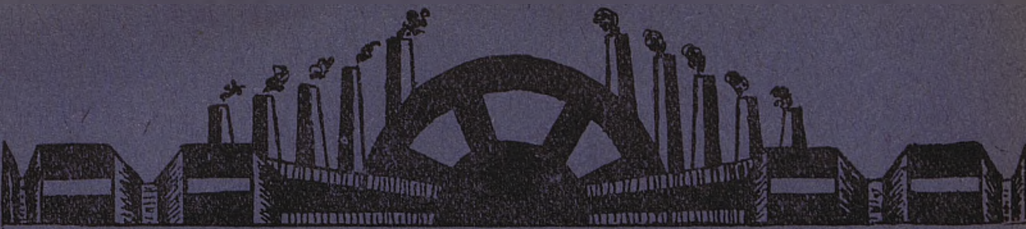
Nr. 3 i 4. Listopad — Grudzień 1930 r.



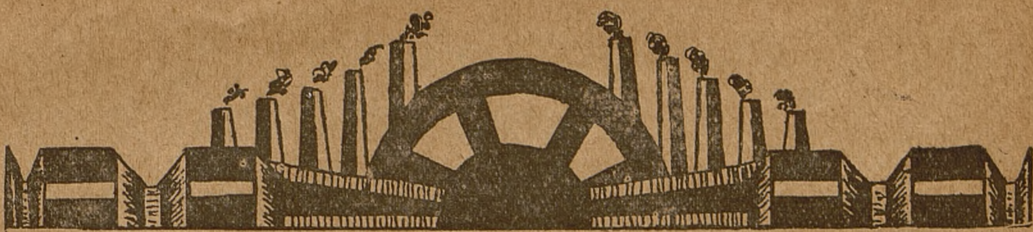
PŁOMIEŃ

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDÓW SZKOLNYCH
PAŃSTW. SEM. NAUCZYCIELSKICH w SOSNOWCU



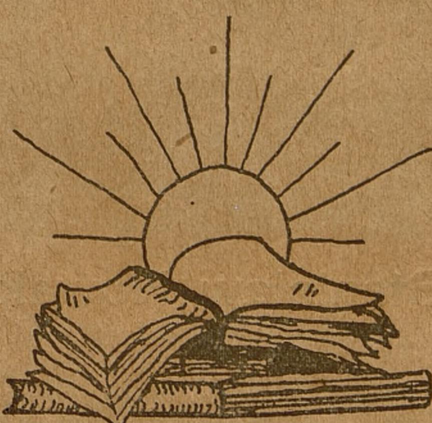
WYDAWCA: UCZNIOWSKI KOMITET REDAKCYJNY

Nr. 3 i 4 Listopad — Grudzień 1930

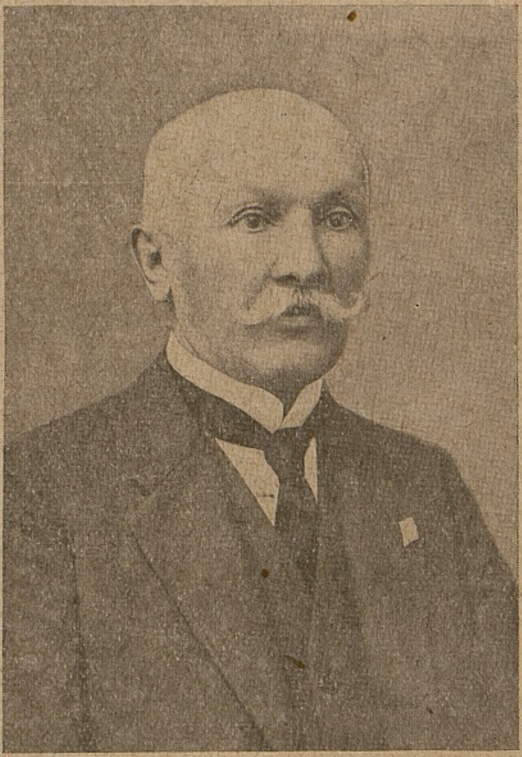


PŁOMIEŃ

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDÓW SZKOLNYCH
PAŃSTW. SEM. NAUCZYCIELSKICH w SOSNOWCU



WYDAWCA: UCZNIOWSKI KOMITET REDAKCYJNY



Stanisław Nowak.

nauczyciel - senator.

Polskie nauczycielstwo szkół powszechnych jest zrzeszone w przeważającej większości, bo w liczbie przeszło 40,000 członków w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Prezesem Związku P. N. S. P. i jednym z jego założycieli (w roku 1905) jest dziś już sędziwy, a jednak zawsze z młodzieńczym zapałem pracujący p. Stanisław Nowak, senator.

On zrealizował szczytne ideały polskich pedagogów minionych stuleci, on zawsze stał na straży godności stanu nauczycielskiego, On doprowadził Z. P. N. S. P. do rozkwitu, On przez Nauczycielstwo Polskie powszechnych szkół podniósł wychowanie publiczne.

Aczkolwiek sędziwy, od pracy się nie uchyla; jest obecnie senatorem z listy BBWR.

Dziesięciolecie naszego Seminarjum.

Dziesięć lat temu.

Zakład nasz rozpoczął dziesiąty rok swego istnienia. Niejeden jest ciekawy, jak to było przed dziesięciu laty... Rada szkolna miejska starała się o założenie seminarjum w Sosnowcu. Ministerstwo WR. i OP. przeniosło z seminarjum w Nieświeżu do Sosnowca obecnego dyrektora i poleciło mu zorganizować nowy zakład kształcenia nauczycieli. Magistrat użyczył jedną wynajętą w dzisiejszej kasie chorych przy ul. Wawel—3, klasę i od tego zaczęło się organizowanie seminarjum. Miejscowa prasa pomogła do mobilizacji młodzieży. Urządzono egzamin wstępny na kurs I. A tymczasem z frontu wracała młódź, dla której już w gimnazjach nie było miejsca, bo młodsi nadrośli i zajęli miejsca ochotników wojny bolszewickiej. Na prośbę dyrektora Ministerstwo zezwoliło otworzyć II i III kurs. No pomieszczenie tych kursów użyczono sali szkolnej w szkole Nr. 5 na haudach. Nauka była w dwu salach w różnych miejscach, rano i popołudniu. Uruchomiono 3 kursy.

Dzień 14 września 1921 r. jest dla zakładu naszego dniem pamiątkowym. W tym dniu nastąpiło uroczyste otwarcie uczelni nabożeństwem. W uroczystym akcie otwarcia seminarjum przy ul. Wawel 3 wzięły udział, według kroniki zakładu, następujące osoby: insp. szkolny J. Grabowski, wiceprezydent Siluszek, ref. Rady szkolnej J. Waśniewska, dyr. ś. p. Nowakowski, ks. Klepaczewski, przedstawiciel gimn. Prusa, zast. insp. Czechowski, T. Dobrowolski, dyr. gimn. H. Rzadkiewiczowej, oraz kierownicy szkół: A. Gębicki, Budrys, Słabiak, Zawadzki, Kubicki, Cichowiczowa, Lipski, Tołwińska; Borowski, Duda, ks. Mazurkiewicz, oraz dyrektor seminarjum Wład. Mazur. Obszerne sprawozdanie podały z otwarcia: Kurjer Zachodni i Iskra z dnia 16 września 1921 r.

Zanim seminarjum zdobyło sobie własne siły nauczycielskie do grudnia tegoż roku pomagali: śp. Jakubowicz naucz. muzyki i śpiewu, emeryt już dziś p. kier. Budrys Piotr, kierownik Barański Antoni i Słabiak Antoni.

Pracę zaczynało się z niczego, bez pieniędzy, bez gmachu, bez sił nauczycielskich — tylko przy życzliwości dobrych ludzi, którzy zrozumieli, jak ważnym posterunkiem oświatowym jest seminarjum.

Z tego zakładu wyrosło seminarjum żeńskie w Sosnowcu, seminarjum męskie w Dąbrowie, szkoła ćwiczeń, 21 kursów nauczycielskich. Wyższy kurs nauczycielski, a wreszcie częściowo Państwowa szkoła średnia żeńska zawodowa, której kierownictwo objęła nasza polonistka p. Helena z Würflów Leśniakowa.

Powoli uzyskało seminarjum obecny budynek, kupiło 2 budynki z ogrodem na internat, postawiło salę gimnastyczną i wybudowało szkołę ćwiczeń. Dziś mamy pięć budynków i to wydaje nam się jeszcze za szczupłe. Dziesięć lat temu kipiało życie w dwu wynajętych izbach szkolnych i też dobrze było. Młodsze pokolenia uczniów nie zdają sobie sprawy z tego, ile ich poprzednicy włożyli trudu osobistego, by rozbudować seminarjum, by następcom ułatwić pracę i naukę. Dzisiejsze pokolenie uczniów powinno zachować w miłej pamięci pierwsze pokolenia seminarzystów. Im to zawdzięczamy wszystko co jest dzisiaj. Dlatego powinniśmy szanować pracę i trud przeszłych naszych pokoleń, z których

już siedem pracuje na stanowiskach.

Każda matura, jak ich było siedem, poczuwała się do obowiązku zostawić jakąś trwałą pamiątkę po sobie. Maturzyści dokładali wszelkich sił, aby po nich dla młodszych kolegów coś w zakładzie pozostało.

Pracą jednych powstał internat, pracą drugich sala gimnastyczna, trzecich grunt zamieniony później na podwórze szkolne, inni postawili pomnik Mickiewicza, inni pomnik Marszałka Piłsudskiego, ostatni przyczynili się walnie do budowy szkoły ćwiczeń, ufundowali sztandar nowy.

W setną rocznicę powstania listopadowego, w dziesiątą rocznicę istnienia naszego seminarjum wydaje się, że najdostojniej obecne pokolenie uczci te momenty przez pracę nad przygotowaniem budowy własnej kaplicy szkolnej, sali rysunkowej, domu noclegowego dla wycieczek szkolnych i muzeum szkolnego. Plac frontowy przy sali gimnastycznej mamy. Kamienia naznosiliśmy sporo; jeszcze z furę piasku, nieco wapna i kilka cegieł, a fundament pod nowy budynek stanąć może łatwo. Lecz, czy ja wiem... czy młodsze pokolenia mają na tyle siły, na tyle energji, aby się do tej mozolnej pracy zabrać? Tamci chłopcy byli wojenni, przeszli przez trud bojowy, umieli dawać siebie wyższym ideałom, nieśli nawet życie dla lepszej przyszłości.

Koledzy — dziesięciolecie naszego seminarjum. Zastanówmy się, jak to dziesięciolecie uczcić, co zrobić, aby i po nas pozostała pamiątka dla Polski. Redakcja nasza wzywa was Koledzy na naradę. Postanówmy coś, co i po nas zostawi pamiątkę. (materjały do niniejszego artykułu wydobyliśmy z pamiętnika szkolnego z roku 1921, założonego w dniu otwarcia seminarjum 14 września).

Ku wiecznej pamięci podajemy spis uczniów seminarjum z przed lat dziesięciu. Zgłoszonych do seminarjum na trzy kursy było 178. Uczęszczali —

Kurs I

Kurs liczył 64 uczniów: Bąk Edward, Binikiewicz Winc., Błaszczyk Wik., Bogusz Zyg., Brożek Jan, Cembrzyński Bol., Cembrzyński Rom., Cichy Jan, Dembski Stef., Domański Edw., Fiderkiewicz Wł., Goc Alfr., Górak Henr., Grabowski Bol., Grudzień Stef., Gubała Jan, Gumułka Piotr, Hachulski Ant., Indelak Jan, Kańtoch Wł., Kapuścik Cz., Kapuścik Nik., Kaczmarczyk. Marj., Korpanty Karol, Koszowski Wł., Król Wac., Kulawik Bol., Kulawik Kaz., Kulik Leon, Kulik Leon — Świerczek, Kuszewski Wac., Latacz Stan., Marcinkowski Jerzy, Młodzik Marj., Mosiński Jan, Niedźwiedź Bol., Nowak Józ., Oczko Bol., Ososiński Bol., Pająk Jan, Pasek Miecz., Pawłowski Marceli, Pillich A., Piotrowski Wł., Piskorczyk Tad., Proboszcz Edw., Pytlik Bol., Rejzner Wł., Roxhacz Stan., Rus Piotr, Słomiany Stan., Stępień Stef., Szota Jan, Szota Piotr, Terka Zdzis., Walewski Jan. Waroński Tad., Widłak Wł., Wojtasiewicz Ign., Ziontara Stef., Ziomek Marj., Zakrzewski Rom., Kosmider Ant., Serwatka Jan.

Uczyli wówczas: dyr. Wł. Mazur, ks. Krawczyński Roman, Würflówna Helena, Kamuda Stanisław, Lipiński, śp. Jakubowicz, śp. Sadowski, nadto Budrys, Słabiak, Barański. (Ci sami nauczyciele uczyli i na wyższych kursach).

Kurs II

Kurs liczył 53 słuchaczy: Adamus Lud., Banys Piotr, Brożek Jan. Baran Stan., Batko Wac., Doliński Stef., Dróżdż Stan., Dudała Marj., Garncarczyk Piotr, Grabczyk Józ., Grodowski St., Imiołek Zb., Iwanowski St., Jagiełło Mar., Jarno Lud., Kaczmarczyk Stan., Kemona Mar., Kiciński Wac., Kluszczyński Jul., Kurek Józ., Kusiński Jan, Lorens Stan., Lesiak Mie-

czysław, Machalski Stan., Malarski Wac., Michalik Stan., Osłoński St., Pietrzak Piotr., Popczyk Bron., Pawłowski Stan., Podliński Wład., Przybyła Jan, Ramus Krzysztof, Rosa Al., Rudawski Edw., Sadowski Rom., Słomczyński Wac., Sobolewski Józ., Sobolewski Marj., Sokolnicki Ant., Szałowski Jan, Szota Marj., Trząski Stan., Wachelko Miecz., Wierzba Józ., Wiewiórka Stan., Wołczyk Bazyli, Zander Marj., śp. Zieleniec Marj., Krawczyk Józ., Wałek Fr., Sebyła Stef., Śliwa Stef.

Kurs III

Na kursie trzecim było 44 słuchaczy. Ci właśnie pierwsi dopięli docelu i składali później pierwszą maturę:

Bąbczyński Wład. naucz., Banaski Józef tech., Babczyński Józef, Boran Stef. naucz., Borzejowski Artur naucz., Chrzanowski Wac., Czajkowski Wac. naucz., Finkelstein Kaz., buchalter, Gajówka Al. naucz., Gęborski Jar. urz., Gomulski Stef. urz. kol., Gosk Ig. naucz., Gosk Stef. kupiec, Gniatowski Józ. naucz., Grajpel Ant. naucz., Grzesiak Fr. naucz., Idzikiewicz Br., Kacała Okt., Kania Ant., „Kapuścik Marj. kier. szk., Klenk Rom. naucz., Knobeldorf naucz., Kowalczyk Wł. naucz., Kubiczek Al., Kuc Wal. urz. pryw., Myszkowski Lud. naucz., Oczko Józ. naucz., Pałasz Jan naucz., Pałecz Czes. urz., Pustułka Jan naucz., Rajczykowski Wł. naucz. szk. ćwicz., Rączka Tad. naucz. WKN., Rysowski Zb. naucz., śp. Słoma Teofil naucz. zmarł na posterunku, Solecki Fr. naucz., Sokół Stan. naucz., Starzycki Stef. naucz., Sznoro Wład. naucz., Szota Stan. naucz., Wróblewski Mar. naucz. WKN, Zdzienicki Miecz. naucz., Zdzienicki Rom. naucz., Zygmunt Stan. urz., Pietrasiński naucz. Ogółem 161 uczniów; 10 nauczycieli.

Te nazwiska przesunęły się dziesięć lat temu przez nasze seminarjum.

Pionierzy oświaty.

W dziesięciolecie istnienia naszego seminarjum godzi się przywołać ku pamięci tych wszystkich kolegów, co z tego zakładu wyszli na posterunki nauczycielskie. Siedem matur za 10 lat odbyło się w naszem seminarjum. Wychowankowie z wyjątkiem jednego, wszyscy żyją, pracują, dobrze im się powodzi, godnie reprezentują nasz zakład, kształcą się dalej, zajmują już stanowiska kierownicze, są nauczycielami szkół ćwiczeń, pracują w seminarjach jako fachowcy, znać ich pracę wybitnie na polu społecznem. Słuchy do nas dochodzą zawsze miłe. Cieszy nas to, że się szczycą, iż wyszli ze sosnowieckiego seminarjum.

Redakcja naszego PŁOMIENIA zwraca się z prośbą do dawnych kolegów o artykuły, bądźto o artykuły ze wspomnień ze seminarjum lub z posterunków i warstatów pracy.

Pierwsza matura w roku 1923/24.

Zdało 33 kandydatów. Bąbczyński Wład., Baran Stef., Banasik Józ., Czajkowski Wac., Dobrowolski Stef., Dziuba Stan., Gniatowski Józ., Grajpel Ant., Gajówka Aleks., Grzesiak Fr., Gosk Ign., Klenk Rom., Knobelsdorf Napoleon, Kapuścik Marjan, Kowalczyk Wład., Myszkowski Lud., Misiurski Ant., Oczko Józ., Pustułka Jan, Pałasz Jan, Rysowski Zbigniew, Rajczykowski Wład., Rączka Tad., Słoma Teof., Solecki Franc., Sokół Stan., Sznuro Wład., Szota Stan., Wróblewski Miecz. Marj., Zdzieniecki Miecz., Zdzieniecki Rom. Starzycki Stef., Jakubowicz Bog.

Druga matura w roku 1924/25.

Zdało 27 kandydatów. Banys Piotr, Batko Wac., Bogacz Stan., Dróżdż Stan., Dudało Marj., Grabczyk Józ., Grodowski Józ., Jagiełło Marj., Jarno Ludwik, Kaczmarczyk Stan., Kiciński Wac., Ma-

larski Wac., Nykowski Miecz., Podłiyski Wład., Ramus Krzysztof, Rosa Stan., Rusek Wit. Modest, Sadowski Rom., Sebyła Stef., Śliwa Stef., Sobolewski Marj., Trząski Stan., Wałek Fr., Wierzba Józ., Wiewiórka Stan., Zander Marj.

Trzecia matura w roku 1925-26.

Zdało 34 kandydatów. Baran Stan., Biczysko Ludj., Chmielewski Stan., Cichy Jan, Dobrowolski Kaz., Fajklowicz Henr., Flak Marjan, Garncarczyk Piotr, Goc Alfr., Grudzień Stef., Hauze Jerzy, Iwanowski Stan., Kańtoch Wład., Kluszczyński Jul., Korta Tad., Koszowski Wac., Kubeczko Piotr, Kulik Leon, Kurek Józef, Nowak Józ., Pająk Jan, Pjontek Józ. ze Spisza, Piotrowski Wł., Piskorczyk Tad., Płuciński Andrzej ze Spisza, Rochacz Stan., Rudawski Edward, Rus Piotr, Słomczyński Wac., Sobolewski Zen., Stępień Stef., Szota Marj., Toporkiewicz Miecz., Widłak Wac.

Czwarta matura w roku 1926/27.

Zdało 34 kandydatów. Bielecki Bol., Borowik Bol., Chmiel Miecz., Czajka Stef., Doros Franc., Flak Marj., Franczak Rom., Gubała Jan, Januszewski Miecz., Kaczmarczyk Marj., Krzakowski Stan., Małkiewicz Jul., Michalik Stan., Musiał Jan, Sierpiński Stef., Szcześniak Ant., Targowski Stef., Tkacz Wład. Toporkiewicz Miecz., Trembiński Jan, Uczkiewicz Ant., Żebro Fel.

Piąta matura w roku 1927/28.

Zdało maturę 22 kandydatów. Batko Bol., Błaszczyk Tad., Dyja Leon, Frankiewicz Bog., Golanka Zenon, Górczyński Stef., Konieczny Ir., Konieczny Tad., Lis Franc., Kcsmider Ant., Marasiński Long., Markiewicz Deb., Morycz Piotr, Mykała Stan., Niechciał Bol., Nowak Wład., Pietrasiński Tad., Ples Wład., Serwatka Jan, Smolarski Zygm., Wieczorkowski Miecz.

Siódma matura w roku 1929/30.

Zdało maturę 29 kandydatów. Chalastra Edw., Duda Wład., Gajda Franc., Goła Tom., Hartman Marj., Kałużny Zygm., Kassyk Ant., Knapczyk Rom., Konieczny Ludw., Kramarczyk Ludwik, Kukułka Piotr, Latosiński Jul., Leks Edw., Miedziński Fel., Nadejczyk Kaz., Opalski Piotr, Pawełczyk Zyg., Rajczykowski Henr., Rambuszek Alf., Stolarczyk Wł., Szczepanek Józ., Szwej Stan., Sperczyński Wł., Wacławczyk Marj., Wesoły Bog., Wira Stan., Zadęcki Wład., Sitkowski Kaz., Semczuk Jan.

Wszyscy maturzyści są upamiętnieni na fotografjach, które wiszą w Czytelni, jakby spoglądały na młodszych kolegów i zachęcały ich do pracy nauczycielskiej, do pracy najzaszczytniejszej na polu oświaty ludu polskiego.

Dążmy koledzy za nimi śmiało przez naukę, przez pracę nad sobą.

Ósma matura w roku 1930/31.

Dotej matury zasiąść ma 37 kandydatów. W dziesiątą rocznicę seminarjum składamy im serdeczne życzenia nasze zagłębiowski: „Szczęść Boże“, aby wszyscy zdali.

(Redakcja).

Może za lat.....

Może za lat dziesięć, może za 25 lat, a może za sto lat, gdy jakiś badacz śledził będzie dzisiejszą epokę, zaglądnie do naszego pisemka. Dowie się,że w tym roku święcimy dziesięciolecie istnienia naszego seminarjum. Spotka w spisie puste nasze nazwiska. Nazwiska obecnego pokolenia, które dziś uczy się w tym zakładzie, będą miały dopiero wartość wówczas, gdy staniemy na placówce, jako nauczyciele i społeczeństwu damy wszystkie nasze siły. Może wśród tych nazwisk będą nazwiska mocne... na polu pracy naukowej. twórczej, społecznej, może niejedno nazwisko przejdzie do historji wychowania. Kiep ten żołnierz

który nie chce być generałem! Gdy człowiek zechce — wszystko osiągnie, byle tylko wytrwale pracował.

Przez trudy do gwiazd. — Mają narody swoje sławne nazwiska na polu pracy pedagogicznej, mają zasłużonych nauczycieli. Może... z pośród naszych nazwisk niejedno zakwitnie jak mak ponad zieleń.

Dlatego ku zachęcie do pracy, dlatego ku pamięci tego okresu podajemy wykaz obecnych uczniów seminarjum, którzy w dziesiątym roku życia naszego zakładu w tej szkole się uczyli. Oby następcy nasi w 20 roku istnienia tutejszego seminarjum przedrukować mogli nasze nazwiska złotemi literami — wszystkie, wszyściuteńkie, jako nazwiska, które dla dobra Rzeczypospolitej walnie się zasłużyły.

A więc na otuchę, przeczytajcie się wszyscy. Za lat 10 —za lat 10!!!

Kurs V: Cygankiewicz Edw. Doros Miecz., Frydrych Marj., Garstka Wit., Grządziel Stan., Imiołek Czesław, Jakubowicz Dobies, Jaworski Jan, Juda Miecz., Kopciara Bol., Kowalczyk Jan, Kowalik Marj., Kulisa Stan., Kwiatkowski Lud., Kwiatkowski Zdzis., Lipski Tad., Lisowski Long., Luczko Aleks., Łokczewski Kaz., Majda Józ., Majewski Bol., Makieła Stan., Michaski Eug., Musialik Edm., Nowak Kaz., Obraziński Wac., Osika Stan., Podliński Aleks., Rusek Ad., Solecki Jan, Stanowski Marj.. Szerszeń Miecz.. Ścisłowski Edw., Ślusarski Hier., Wójcik Ign., Woźniak Wac. — 34 słuchaczy.

Kurs IV: Bergman Jak., Derej Aleks., Dobrowolski Wac., Gębała Bog., Hajkiewicz Maks., Korek Jerzy, Kołodziejski Miecz., Kus Mieczysław, Lichoń Jul., Nowicki Stan. Nowak Marj., Niedzielski Eug., Przybyła Tad., Pokrzywa Ant., Polak Zyg., Ratajski Zbig., Snioszek Franc., Sowa Kaz., Szmidt Miecz., Sztajnbrecher Mojżesz. Wnuk Stan., Warchoł Stan., Woźniak Leon. Kozłowski. Kwiecień Stanisł., Młynarczyk Zazimierz, Dąbrowa. — razem 27 ucz.

Kurs III: Błaszczyk Godfryd, Bogusz Jerzy, Dorman Jan, Dworak Adam, Filipczyk Czesł., Gawęcki Jerz., Garstka Hen., Gębicki Wł., Gittler Szl., Jakubowski Zyg., Januszewski Tad., Jaskólski Marj., Kryza Stan., Krzosa St., Kuklewski Hen., Markuczyk Jerz., Matyja Kaz., Misiaczek Zyg., Morawiec Marj., Musiał Józ., Nowak Stef., Ostrowski Józ., Pabiś Fel., Pietrasik Józ., Piwowarczyk Wac., Plutecki Piotr, Rajchel Tad., Sadowski Konst., Ściwiarski Tad., Szczepaniak Tom., Wardecki Mich., Włodarczyk Józ., Wolski Bron., Zagała Bol., Żatoń Stan., Zieliński Jerzy— razem 36 uczniów.

Kurs II: Antypowicz Aleks., Belczyński Tad., Biały Bronisł., Binstok Dawid, Brodzikowski Antoni, Całka Edward, Chachurski Antoni, Czerski Marjan, Cyprys Stan., Dawidowicz Zdzisł., Dudek Zdzisł., Gadra Jan, Gąsior Henr., Górski Zdzisł., Głąb Czesław, Janik Stanisł.. Jaromin Stanisł., Konieczny Andrz.. Kowalski Józef, Krajewski Witalis., Kubisz Tadeusz, Kuryj Bazyli, Kwaśniak Stef., Łukasik Kazim.. Malarja Marj., Marek Ludw., Matysek Zdzisł., Michalik Stanisł.. Molus Kazim., Nocoń Eugenj., Olesiński Tad., Pieczyrak Bronisł., Pieczykowski Ed., Radlak Antoni, Sopata Ludwik, Skowronek Stanisł., Strąg Miecz., Trzęski Jan. Tylman Jerzy, Widawski Antoni. Wieczorek Henryk, Wrona Roman, Zadęcki Edward, Zaród Kazim., Kwiecień Eligj. Razem 45 uczniów.

Kurs I: Borkowski Józef, Chyla Stefan, Czapla Jerzy, Czesak Józef, Findziński Stanisł., Idziak Kazim., Jabłczyński Bronisł., Janoś Jan. Januszkiewicz Piotr, Kaczmarek Wacław, Kałuża August, Kaintoch Andrzej, Kassyk Wiktor, Kawalec Wincenty, Kawecki Tadeusz, Kozak Eugenj., Krupa Stanisł., Krysiak Wład., Kuchta Zym., Kujawski Kazim., Kula Jerzy, Kulisa Miecz., Kuperberg Józef, Kuzia Czesł., Kuźnicki

Walerjan, Kwaśniak Stanisł., Lejman Tadeusz, Lipczyk Tadeusz, Lipecki Lucjan, Masialski Marjan, Michalczyk Stanisł., Mitelheim Chaim, Ordyński Bol., Palka Stan., Piliński Edward, Plutecki Jeremjasz, Pucek Antoni, Stefański Stefan, Szade Aleksand., Szopa Aleks., Tarko Wiktor, Umiński Kazim., Walocha Kazim., Wawrzyn Piotr, Żmudzki Jan, Żylski Józef. Razem 46 uczniów.

Wykaz Nauczycieli,

którzy pracowali od założenia Seminarjum, tj. od 1 września 1921 r. do chwili obecnej.

1 — **Mazur Władysław** dyrektor seminarjum, przeniesiony z Nieświeża od 1 września 1921 roku do dnia dzisiejszego.

2 — śp. Jakubowcz Stefan, nauczyciel muzyki od 1. 9. 21 r. zmar. spensjonowany, uczył do 1 czerwca 1924 r.

3 — Barański Antoni, kier. szkoły powszechnej w Sosnowcu, uczył do 31 grudnia 1921 roku.

4 — Budrys Piotr, kier. szk. Nr. 9 uczył do 31 grudnia 1921 roku.

5 — Słabiak Antoni, kier. szkoły Nr. 5, uczył do 31 grudnia 1921 r.

6 — Kwarto Waldemar, domniemany lekarz, uczył do 15 listopada 1921 roku.

7 — Helena Würkl (Leśniakowa), polonistka, uczyła do 31 sierpnia 1923 roku, powołana na dyrektorkę Państw. Średniej Szkoły Zawodowej Żeńskiej.

8 — śp. Sadowski Leon, uczył rysunków do 31 sierpnia 1924 roku, zmarł.

9 — Lipiński Stefan, kapitan-naucz. wych. fizycz. od 1 lutego 22 r. do 31 sierpnia 23 r. przeniesiony do gimnazjum w Bochni.

10 — Kamuda Stanisław, naucz. matem. od 1 stycznia 22 r. do 30 czerwca 22 r. odszedł na kier. szkoły w Radomyślu Wielkim.

11 — **Łukowicz Marjan,** naucz. matematyki od 1 września 22 r. do dnia dzisiejszego.

12 — Leśniak Józef, germanista, uczył od 1 września 22 r. do 31 sierp. 26 r. odszedł do gimnazjum Prusa w Sosnowcu.

13 — Ciechocki Romuald, przyrodnik, kier. szkoły ćwiczeń od 1-go września 22 r. do 31 sierpnia 25 r., odszedł na nauczyciela przyrody żywej do sem. w Kościerzynie.

14 — śp. Szymonowcz Ignacy, od 1 września 22 r. do 31 sierpnia 25 r., zmarł po 44 latach służby, był naucz. szkoły ćwiczeń.

15 — **Wolska Zofja,** naucz. historji i geografji od 1 września 22 r. do obecnej chwili.

16 — Bujakowski Jan Kaz., naucz. szkoły ćwiczeń od 1 września 22 r. do 31 sierpnia 29 r. przeniesiony do Radomia.

17 — Krawczyński Roman, prefekt od 1 września 21 r, do 31 sierpnia 23 r. odszedł na probostwo w Łęce.

18—**Olszewski Juljan,** naucz. robót ręcznych od 1 września 22 r. do chwili obecnej.

19—**Tylman Wacław,** kier. szk. ćwicz. od 1 września 22 r. do obecnej chwili.

20— Dr. Bibrowicz Wacław, lekarz od 1 września 22 r. do 31 sierpnia 23 r. odszedł na lekarza wojewódzkiego do Poznania.

21 — Kaszyńska Eugenja, naucz. szk. ćwiczeń od 1 września 23 r. do 1 września 24 r. odeszła na naucz. sem. żeńskiego w Sosnowcu.

22 — Melchertówna Janina, naucz., pedag. od 1 września 23 r. do 1 września 24 r. odeszła do sem. żeńsk. w Przemyślu.

23 — Strączyńska Janina, polonistka od 1 września 23 r. do 1 września 29 r. odeszła na dyrektorkę sem. żeńskiego w Sosnowcu.

24 — Imiela Antoni, nauczyciel muzyki od 1 września 23 r. do 31 sierpnia 24 r. odszedł na kierownika szkoły 7 kl. do Niwki.

25 — Iskierka Nikodem, nauczyciel szk. ćwiczeń, później pedagog od 1 września 23 r. do 31 sierpnia 28 r. odszedł na naucz. sem. do Zawiercia.

26 — Ks. Sznajderski Zygmunt, prefekt od 1 września 23 r. do 31 sierpnia 27 r. odszedł do na prefekta do gimnazjum w Częstochowie.

27 — Dr. Erazm Wierzbicki, lekarz, naucz. chemji od 1 września 23 r. do 31 sierpnia 27 r. odszedł na wizytatora kurat. wołyńskiego, obecnie poznańskiego.

28 — Gołębski Antoni, naucz. wych. fizycz. od 1 września 25 r. do 31 sierpnia 26 r. i odszedł do Poznania.

29—**Czajkowski Teodor,** naucz., szkoły ćwiczeń od 1 września 24 r. do dziś urlopowany na dwa lata do instytutu w Warszawie.

30 — **Czubaty Jan,** naucz. muzyki od 1 września 24 r. do dziś.

31 — *Wierzbicki Józef,* biolog, od 1 wrzesna 24 r. do dziś.

32 — Kisil Józef, Geograf od 1 września 24 r. do 31 sierpnia 28 r. przeniesiony do sem. w Sandomierzu.

33 — Hamburger Alfred, naucz. wych. fizycz. dojeżdżał przez rok z Katowic od 1 września 24 r. do 31 sierpnia 25 r.

34 — Daszewski Władysław, naucz. rys. od 1 września 24 r. do 31 sierpnia 25 r. odszedł do Redakcji Cyrulika Warszawskiego.

35 — Warzeszanka Wanda, nauczycielka szkoły ćwiczeń sem. żeńsk. uczyła fizyki 1926/27.

36 — Arcikiewicz Stanisław, naucz. wych. fizycz. od 1 września 26 r. do 31 sierpnia 29 r. odszedł na Górny Śląsk do gimnazjum.

37 — Ks. Ufniarski Stanisław, prefekt od 1 września 27 r. do 31 sierpnia 28 r. odszedł na studja do Rzymu.

38—Wegner E., inżynier, naucz. fizyki od 1 września 27 r. do 31 sierpnia 1928 roku.

39 — **Dr. Mitelman Samuel,** lekarz, naucz. higjeny od 1 września 27 r. do dziś.

40 — **ks. Piwnicki Stefan,** prefekt od 1 września 1928 r. do dziś.

41 — Hyrlicki Stefan, geograf, biolog od 1 września 1928 r. do 31 sierpnia 1929 r. odszedł na urlop wypoczynkowy.

42 — *Sadowski Józef,* nauczyciel fizyki od 1 września 1928 r do dziś.

43 — Rzycha Andrzej, naucz. pedag. od 1 września 1929 do 31 sierpnia 1930 r. odszedł do seminarjum w Złoczowie.

44 — Rybicki Kazimierz, polonista od 1 września 1929 r. do 31 sierpnia 30 r. odszedł do gimnazjum w Pułtusku.

45 — Radoniewicz Stanisław, naucz. wych. fizycz. od 1 września 1929 r. do 31 sierpnia 1930 r. kontr. naucz. z gimnazjum w Będzinie.

46 — Korynkiewiczówna Aniela, naucz. wych. fizycz. w sem. żeńskiem od 1 września 1929 r. do 31 sierpnia 1930 r.

47 — Zieliński Marjan, etatowy naucz. biolog od 1 września 1929 r. do 1 września 1930 odszedł do Kęt.

48—**Niweliński Aleksander,** pedagog, dyrektor pryw. sem naucz. żeńsk. w Złoczowe d 1 września 1930 roku.

49 — **Dehnelówna Leokadja,** polonistka z gimnazjum w Ostrowcu od 1 września 30 r.

50 — **Czernek Stanisław,** naucz. wych. fizycz. z Krakowa od 1 września 1930 r.

51 — **Kamiński Jan,** naucz. szk. ćwiczeń z W. K. N. w Krakowie od 1 września 30 r.

52 — **Bilowicz Edward,** naucz. szk. ćwiczeń z W. K. N. w Krakowie od 1 września 30 r.

53 — **Garstka Leon,** naucz. szk. ćwiczeń od 1 września 1924 r. do dziś

54 — Rybicki Jan, sekretarz od roku 1921 do 1928; obecnie naczelnik kancelaji w szkole górniczej w Dąbrowie Górniczej.

55 — **Nidecka Marja,** sekretarka od roku 1928 do dziś.

56 — Judejko Helena, dentystka od 1 września 1925 r. do 1 września 1926 r.

57 — **Zawadzka Lubow,** od 15-go września 1926 r. do dziś.

UWAGA. Nazwiska podkreślone oznaczają, że naucz. obecnie pracuje w dziesiątym roku istnienia seminarjum.

Samorząd szkolny.

I. — Sejmik.

Przyszedł czas i na nas.... Musieliśmy objąć ster władzy w naszym Sejmie. Piąty kurs odchodził, aby przygotować się do matury, my, jako najstarsi, objeliśmy od półrocza po nim zarząd nad Sejmikiem. Kontynuujemy stare projekty, wymyślamy nowe i wprowadzamy je w życie...

Nad wyborem członków zarządu Sejmiku, głosowało, jak jeden mąż, całe Seminarjum i ostatecznie wybrano nowy Zarząd.

Prezes: Zdzisław Cygankiewicz, k. V, wicepr. K. Sowa k. IV; Sekretarz: Stanisław Kulisa k. V, zast. Strąk k. II; Skarbnik Józef Majda kurs V, zast. Mieczysłak Kołodziejski k. IV; Komisja rewizyjna: Józef Musiał, kurs III, Witold Krajewski, kurs II, Dawiolowicz, kurs III.

Oprócz nich istnieją jeszcze specjalni referenci, (od specjalnych spraw każdy). Jest ich czterech. Kazimierz Nowak V referent naukowy, Dobiesław Jakubowicz V referent społeczny, Ignacy Wójcik V referent wychowawczy, Tadeusz Lipski V referent gmin.

Po zwykłem: „Szczęść Boże“, które dostaliśmy od „starszych“, zaczeliśmy naszą pracę w Sejmiku. Pomimo ciężkich warunków, pomimo niedoświadczenia, braku techniki w pracy, zrobiliśmy, jeśli nie dużo, to przynajmniej „coś“...., które da się ująć następująco:

Ufundowano banderę z racji 10-ciolecia odzyskania morza polskiego, zakupiono materjał na kulisy naszego uczniowskiego teatru oraz wykonano je . Z racji szeregu świąt i uroczystości urządził sejmik szereg akademji a mianowicie:

Akademję ku czci imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego urządzoną w dniu 19 marca 1930 r.

Uroczyście obchodzoną była rocznica Konstytucji 3-majowej.

W dniu 25 października 1930. r. urządził Sejmik akademję ku uczczeniu 25-lecia strajku szkolnego. Niedawno, bo 11 listopada urząddził Sejmik akademję, której program był bardzo urozmaicony. Oprócz części koncertowej były deklamacje i referat. Na zakończenie kurs V-ty wspólnie z koleżankami z Seminarjum Żeńskiego wystawił sztuczkę p. t. „Bolszewicy pod Warszawą“. To nasze wewnętrzne prace — pokrótce omówię działalność Sejmiku nazewnatrz. Mamy ścisły kontakt z Ligą Morską i Rzeczną, z Ligą Obrony Powietrznej Państwa i z Polskim Czerwonym Krzyżem. Na zebraniach, powyższych instytucyj można zauważyć delegata naszego sejmiku, który występuje jako członek czynny naszego zakładu.

Do sejmiku należy piecza nad naszem życiem wewnętrznem (dodać muszę) bardzo urozmaiconym. On musi mieć wszędzie zwrócone swe oko. Ostatnio postanowił Sejmik wydawać gazetkę, w której można umieszczać swe artykuły, przez nas pisane. Czy skończyliśmy swoją pracę? Ani nam jej nie braknie, ani naszym następcom.

Ostatnio urządziliśmy akademję ku uczczeniu 100-lecia Powstania Listopadowego, w przygotowaniu akademja ku uczczeniu 400-setnej rocznicy Jana Kochanowskiego.

Sekretarz
Stanisław Kulisa
Kurs IV.

Przewodniczący
Zdzisław Cygankiewicz
Kurs V.

II. — Gminy.

Z działalności gminy kursu V-go im. „H. Sienkiewicza“.

Na zebraniu organizacyjnem dokonano wyboru nowego zarządu gminy, w skład którego weszli koledzy:

Marjan Stawowski — wójt, Jan Kowalczyk — zast., Stanisław Makieła — sekretarz, Bolesław Majewski — zast., Aleksander Luczko — skarbnik, Jan Solecki — zast., Czesław Imiełowski — ławnik i Aleksander Luczko — kronikarz klasowy.

Od 1. IX do 25. XI 1930 r. odbyły się 2 zebrania zarządu i 5 zebrań walnych członków gminy.

Na zebraniach tych opracowano budżet na rok 1930/31, ułożono prowizoryczny program pracy na cały rok i poruszano sprawy realizacji prac częściowo zawartych w programie.

Należy zaznaczyć, że kosztem gminy udekorowano salę dzięki (pracy) pracy zdolnych w tym kierunku jednostek przy współudziale kolegów kursu.

W dniu 11 listopada kurs V zajął się urządzeniem akademji przy współudziale sem. żeńskiego oraz Szkoły Ćwiczeń obu seminarjów.

Staraniem kursu V została odegrana na akademji sztuczka w 5-u aktach p. t. „Bolszewicy pod Warszawą“, — po akademji kurs V urządził zabawę uczniowską. W kilka dni potem powtórzono tę sztuczkę dla dzieci szkół powszechnych. Dochód z tego przedstawienia przeznaczono na łódź podwodną, jako odpowiedź Treviranusowi. Kulisy do powyższej sztuczki wykonało kilku uczniów V-go kursu.

W dniu 12. XI b. r. odbył się wieczorek kursowy z seminarzystkami kursu V oraz gronem nauczycielskiem obu seminarjów.

W tym roku V kurs był w Krakowie na „Kordjanie“ oraz w Katowicach na „Opowieściach Hoffmana“ — projektowane są częstsze wyjazdy do teatru w Katowicach.

Kurs V był w tym roku na hospitacjach w szkołach pow.: w Niwce i w Sielcu. Pozatem członkowie gminy wezmą udział w akademji ku czci Jana z Czarnolasu.

Tradycyjnym zwyczajem kurs V urządzi „Sylwestra“ dla byłych wychowanków zakładu; dochód z tej imprezy, t. zn. „fundusz żelazny“, przeznaczony jest na wyjazd tegorocznych maturzystów nad morze.

Sekretarz: *Stan. Makieła* V.

Wójt: *Marjan Stawowski* V.

Gmina im. „J. Kochanowskiego“ kurs IV.

W skład zarządu wchodzą:

Wójt — Sowa K., zast. — Niedzielski E., Sekretarz — Nowak M., Wice-sekretarz — Sztajnbrecher M., Skarbnik — Woźniak L., Zastępca — Dobrowolski W., Kronikarz — Młynarczyk K.

Ogółem odbyło się 8 zebrań, w tem 2 Zarządu i 6 całego kursu. W bieżącym roku szkolnym urządzono: a) zabawę taneczną, b) akademję ku uczczeniu 25-lecia Strajku Szkolnego i c) lekcje tańca z III kursem Seminarjum Żeńskiego, zakończone wsppólną wieczornicą. Prócz tego prowadzi się herbaciarnię, z której dochód przeznaczony jest na fundusz wycieczkowy. W najbliższym miesiącu zostanie urządzony wieczór artystyczno-humorystyczny.

Sekretarz *M. Nowak* Wójt *K. Sowa*

Żelazny fundusz wycieczkowy.

W roku 1928 powstał w Seminarjum naszem żelazny fundusz wycieczkowy. W czasie Świąt Bożego Narodzenia odwiedzają nasz zakład prawie wszyscy wychowankowie którzy chodzili na metodyczne kursy. Dla tych to miłych gości gmina kursu V pod patronatem Koła Opieki urządza Wieczór Sylwestrowy.

Wieczór taki przynosi od 500 do 700 zł. dochodu i z tego powstał że-

lazny fundusz wycieczkowy, który co roku się powiększa.

Maturzyści każdego roku, po egzaminie dojrzałości wyjeżdżają na osiem dni nad morze przez Warszawę, a powracają przez Poznań. Wycieczka nad morze jest uzupełnieniem wykształcenia naszych kandydatów pod względem krajoznawczym.

Każdy maturzysta z funduszu tego zaciąga oprocentowaną pożyczkę, składając deklarację na piśmie, że do dwu lat po maturze spłaci dług bez upomnienia. W ten sposób jedno pokolenie służy drugiemu, w ten sposób najskuteczniej wrasta w serce nauczyciela miłość do morza polskiego.

Kto raz zobaczy fale Bałtyku, ten nigdy w życiu nie zapomni morza polskiego.

Czł. Sejmiku.

Kółko Polonistyczne.

Z nowym rokiem szkolnym wznowiono kółko polonistyczne. Członkami kółka są uczniowie kursu V-go i IV-go. Na pierwszem posiedzeniu wybrano zarząd kółka. Posiedzenia odbywają się raz na dwa tygodne.

Głównym punktem w porządku dziennym każdego posiedzenia jest referat z lteratury lub poezji, opracowany i wygłoszony przez jednego z członków. Szczególnie uroczyście odbyło się posiedzenie kółka dnia 1 listopada.

Posiedzenie to miało charakter uroczystości obchodu 100-lecia powstania listopadowego. Dobrze opracowany referat p. t. „Powstanie listopadowe w poezji“ wywarł na słuchaczach wielkie wrażenie. Posiedzenie zamknięto odśpiewaniem „Roty“.

Kółko prowadzi polonistka
p. Leokadja Dehnelówna.

Nasz teatr.

Dzisiejszy nasz zakład, w porównaniu z tym z przed dziesięciu laty, stanowi wielki kontrast. Jedyny dość ciasny budynek nie mógł spełnić zadość wymaganym potrzebom; trzeba było pomyśleć o udogodnieniu lokalu. W tym celu skoncentrowano pracę w kierunku stworzenia warunków nieodzownych. W krótkim też czasie powstały dwa budynki, a w roku obecnym trzeci, dwupiętrowy gmach. — Dzięki usilnej pracy naszej Dyrekcji zamierzenia, jakie postawiliśmy sobie na początku, zostały uwieńczone.

Bardzo przyjemnie jest teraz znaleźć się na podwórzu, bo doznaje się na nim wrażenia miłego, a gdy się jeszcze uprzyomni, że budowle te stanęły dzięki ofiarnej pracy uczniów, to mimowoli stajemy się dumnymi ze swego dzieła.

Sala gimnastyczna, która niemal całkowicie przez uczniów została wybudowana, stworzyła nam pod każdym względem warunki możliwie idealne. Zresztą nietylko nam, szersze bowiem społeczeństwo korzysta z niej do dnia dzisiejszego.

W głębi sali wybudowano scenę, która dla teatrów szkolnych w zupełności odpowiada swemu zadaniu. Robili ją nasi poprzednicy i urządzili starannie. Sami oni zrobili kulisy i odpowiednio wymalowali, w tym roku zaś scenę wyrestaurowano i zwiększono komplet kulis (mamy bowiem już cztery zmiany dekoracji). Na tej scenie popisywali się nasi poprzednicy i tę rolę powierzyli nam — następcom.

Przedstawienia odbywają się, ale wówczas gdy zajdzie tego potrzeba. I tak w rocznicę 25-lecia Strajku Szkolnego odegrano przez uczniów kursu IV-go sztuczkę sceniczną p. t. „Strajk szkolny w r. 1905“. Charakter sztuczki odmalował dokładnie stosunki szkolnictwa z r. 1905 kiedy to najeźdźca uciskał młodzież szkolną, nie pozwalając jej uczyć się po polsku. Amatorzy oddali to zupełnie dobrze.

W rocznicę 12-lecia Niepodległości państwa Polskiego, kurs V wystawił sztukę sceniczną w 5 odsłonach p. t. „Bolszewicy pod Warszawą“. Treść sztuczki dostosowana do przeżyć z przed 12 laty, oddana na scenie przez naszych miłych „artystów“, jak również przez nasze „sympatyczne“ koleżanki „po fachu“ uczyniła wielke wrażenie na uczestnikach akademji, bo rzeczywiście wywiązali się wszyscy z swoich zadań znakomicie. Należy przytem podnieść, że sztuczka była dość trudna, a prób było zaledwie pięć i jak one wyglądały, to pożal sę Boże!

Każdy udawał nebywałego aktora i chciał na swój sposób rządzić i odpowiednio grać, trzeba było więc z wyrafinowaną grzecznością podchodzić do „aktorek“ i „aktorów“, by ich nie obrażić i prosić by raczyli zastosować się do wymagań resysera.

Dlatego po takich próbach strach było wyjść na scenę, by nie zrobić „wsypy“, ale o dziwo, stała się rzecz nadzwyczajna. Wszyscy grali z werwą prawdziwie urodzonych artystów i sztuczka wypadła znakomicie, co stwierdzały przez cały czas przedstawienia długo niemilknące oklaski. Po przedstawieniu gratulacje utwierdziły naszych „aktorów“ w tem przekonaniu, że posiadają iskrę zdolności scenicznych i mogliby nawet być prawdziwymi artystami o ile naturalnie popracowaliby nad tem cierpliwie. —

Na ogólne żądanie sztuka powtórzona została po raz drugi, gdzie znowu wielu, w przekonaniu, że pokochali deski sceny, znalazło pole do popisu i z większą pewnością oddali to naco ich stać było.

Nie wiem doprawdy co byłoby wówczas gdyby więcej czasu poświęcić scenie! „Same Frenkle, Osterwy, i Malickie chyba“! — W każdym razie nasz szkolny teatr jest jednym z epizodów pracy społecznej. Jako nauczyciele urządzać będziemy przedstawienia po wsiach.

Dlatego dobrze jest, że seminarjum ma własną scenę z której my i obce szkoły często korzystają.

Czarny V.

Dział wycieczkowy.

Z wycieczki po Zagłębiu.

Chłopcy! Jutro ubrać się ładnie, założyć czyste kołnierzyki i czysto się umyć, bo idziemy złożyć wizytę p. Starościnie, pada rozkaz.

Wynikiem tej wizyty było to, że p. Starościna dała nam do naszej dyspozycji auto ciężarowe na cały dzień.

Kilkuminutowa narada, gdzie pojedziemy i projekt gotowy. Mianowicie jedziemy na wycieczkę po Zagłębiu.

Zbiórka nazajutrz o godz. 7 rano na placu seminarjum. Każdy czeka z niecierpliwością, cóż to za „luksus“ przyjedzie po nas. Ale to cośmy ujrzeli można było nazwać samochodem tylko dlatego, że jakoś wtedy samo chodziło, a nie z pomocą koni.

Wsiadamy. Zabieramy z sobą flagę i kolegę z III kursu, który podczas całej tej naszej parady stał na placu i tak rzewnie patrzał na Dyrka, że temu serce zmiękło i kazał mu wsiąść z nami.

Wszystko gotowe. Dyrek się żegna i woła przez okienko do szofera: „Jazda“.

5 minutowe puszczanie w ruch motoru, kilka sygnałów gwizdkiem na kury i trąbką samochodową na ludzi i wyjeżdżamy z placu szkolnego.

Nie będę opisywał przyjemności jazdy autem ciężarowem (niktby później nie chciał niem jechać) powiem tylko, że byliśmy w świetnych humorach, a to grunt na wycieczce.

Rozwijamy naszą flagę i śpiewamy wszystkie znane nam piosenki. Od czasu do czasu „idzie" „kocia muzyka" (każdy śpiewa na całe gardło co umie), na którą Dyrek nam pozwala tylko wtedy, gdy jest w wyjątkowo dobrym humorze.

Jesteśmy przed Wojkowicami. Szofer pędzi „całym gazem" (10 km. na godzinę). Coraz częściej mijamy fury chłopskie, lub ludzi pieszych. Konie strasznie się boją naszego powiewającego sztandaru.

Z przeciwnej strony nadjeżdża jakaś fura chłopska, zaprzężona w młodego konia. Koń zobaczył flagę, stanął i zaczął w miejscu przebierać nogami, a gdyśmy go mijali tak gwałtownie skoczył w bok, że złamał dyszel.

Przyjeżdżamy do Wojkowic Kościelnych. Zajeżdżamy na fermę sejmikową. Zwiedzamy szkółki drzew owocowych, dzikich na drogi, hodowlę róż nasion. Kierownik fermy zakochany w każdej roślinie zna jej troski, cierpienia. Życie roślin jest jego życiem. Podziwiamy jego zapał jego przywiązanie do swej pracy. Każdemu z nas dostaje się jakiś kwiatek. Daje chętnie. Wychuchał, wypielęgnował, a teraz z całą przyjemnością rozdaje i cieszy się, że może swoją pracą wycieczkę obdarzyć.

Po zwiedzeniu fermy pędzi nasze auto do Siewierza. Nowa droga tak zwana szklana, wije się ładną serpentyną coraz wyżej na pogórzu siewierskiem, aż nareszcie na Siewierz, który mijamy szybko.

Za miastem wysiadamy przed ładnym szpitalem. — Pocóż my tu do szpitala jedziemy. Na wielkiej werandzie słonecznej widzimy kąpiące się w słońcu około 80 dzieci. Wszystko gruźlica kości. Leżą tam po dwa, trzy, a nawet cztery lata. Leżą dzieci w bandażach pokrzywione, połamane, aż litość bierze. Koło dzieci uwijają się zakonnice siostry miłosierdzia. Na nasze spotkanie wychodzi blady lekarz. Twarz zmęczona, ale jakoś dziwnie radosna. Oprowadza nas i pokazuje różne przypadki.

Ten malec leży u nas cztery lata. W tym tygodniu odchodzi do domu — zdrów. I tu na jego obliczu zajaśniał jakiś promień radości. To dziecko cztery lata miał w opiece i uratował mu życie.

Dziwny człowiek jakiś uduchowiony, jakiś pustelnik rozmiłowany, oddany dzieciom chorym, dzieciom, które właściwie są ciężarem rodzin, społeczeństwa. Właśnie do szpitala przyszedł nauczyciel na naukę. Więc te dzieci się uczą. A tak. I jak dobrze się uczą.

Jakoś tak samorzutnie zebrało się nam, aby tym dzieciom uprzyjemnić; zaśpiewaliśmy im kilka piosenek na wesoło. Zaczęły nas okłaskiwać. Co za kultura. Zakonnice uśmiechają się zadowolone. Teraz dzeci w odwdziękę zaczynają nam śpiewać, deklamować, powiastki opowiadać. Zakonnice bezmiernie cierpliwe, lekarz i te dzieci to jakby nie z tego świata, to osobny kraj **cierpienia i szczęścia**. Poprostu odnosi się bezmiar wrażeń. Teraz rozumiemy dlaczego dyrektor, gdyśmy pytali, dokąd jedzemy, milczał a za odpowiedź było... zobaczycie sami. Tak sami zobaczyliśmy i radzimy wszystkim pedagogom iść do szpitala dziecięcego w Siewierzu. Tam dla życia wiele się nauczyć można.

Potem przysłuchalśmy się lekcji rachunków na leżąco. Nauczyciel przywdziewał biały fartuch, chodził między leżakami, pokazywał, poprawiał, pytał, naprowadzał. Lekcja szła w łóżkach, jakby w klasie. Cuda prawdziwe.

Doprawdy, że żal było odjechać. Gdyby nie było wstyd, to wielu z nas ucałowałoby rękę lekarza przyjaciela dzieci. Okrzykom, pożegnaniom nie było końca. Rączętami żegnały nas dzieci przez cały i długi ogród. Stanęliśmy u bramy. Zebraliśmy się w kupkę i ostatni raz zaśpiewaliśmy dzieciom na pociechę. Coś ciekawego stało się z nami. Go-

dzinny pobyt w szpitalu tak nas jakoś zespolił z personelem z dziećmi, że z prawdziwym żalem odjeżdżać musieliśmy.

W Siewierzu zwiedziliśmy nową szkolę schludną i czystą. Trafiliśmy akurat na pauzę.

Koło Siewierza kopią rudę, którą wywożą do hut na Górnym Śląsku. Nasze auto pomknęło szlakiem górnośląskim aż na Świerklaniec księcia Donnersmarka. Podziwialiśmy na Śląsku kulturę leśną i rolną. Przewodnik nasz zaprosił nas na śniadanie do oberży. Wchodzimy, a tam wstaje od stołu 3 panów i wita się z Dyrektorem. Nasz p. Dyrektor zna cały świat. Po śniadaniu i wypoczynku kąpiel w dużem jeziorze, potem przez Bobrowniki, Czeladź do Sosnowca.

Na pożegnanie dyrektor nie przyjął podziękowania. Zwrócił się do kilku i rzekł.. czy wy potraficie kiedyś kochać tak dzieci, jak te zakonnice i ten lekarz pustelnik?...

Mieczysław Doros.

Na kolonjach w Grybowie.

Koniec roku. Jedni się smucą, że repetują, drdzy „cieszą się", że otrzymali promocję, a wszyscy szczerze, bo nareszcie można będzie wyjechać gdzieś na wieś, na powietrze, może w góry. Ale to zależne będzie od materjalnego stanu, od kieszeni rodzica, która często choruje, jak wiemy z doświadczenia, na suchoty.

Pomiędzy tą szarą bracią uczniowską, opuszczającą mury szkolne na przeciąg 2 miesięcy byli i tacy, którym warunki materjalne nie pozwalały nawet marzyć o spędzeniu wakacyj na wsi. O nich to myślała przez cały rok dyrekcja, która rozumiejąc, że stan ich zdrowia mógłby ulec pogorszeniu, zapragnęła ich wyrwać z atmosfery przepełnionej wyziewami fabrycznemi, dymem i kurzem. I wyrwała.

Dnia 4 lipca hajże w góry. Trzeba było widzieć te roześmiane twarze, te złote, rozhukane mile humory, słyszeć niemilknący aż do Krakowa śpiew, a wówczas można dopiero zdać sobie sprawę ile szczęścia, radości przepełniało serca, opuszczających Sosnowiec, seminarzystów. W Katowicach zostaliśmy wpakowani do wagonów motorówki, która w niespełna półtorej godz., sapiąc ciężko, dowiozła „drogi ciężar" t.j. nas (pomijając bagaze) do dworca krakowskiego.

Tutaj godzina postoju. Wiara rozlała się po stacji. Aż tu jak piorun z jasnego nieba spada wieść, że jedziemy za 20 minut, że dzięki staraniom p. Dyrektora dostaliśmy dwa wagony, które zostaną doczepione do pociągu idącego w stronę Krynicy. Pada szybki rozkaz. Trębacz trąbi. W 10 minut potem wszyscy jesteśmy na swoich miejscach, przy swoich bagażach. Po załadowaniu oczekujemy z niecierpliwością na sygnał odjazdu. Wreszcie gwizdek — pociąg rusza. Wrzyna się on w kraj bogaty, pełen malowniczych widoków, w kraj podgórski. W wagonie naszym ławki puste, wszyscy przy oknach, podziwiają wioski, pola i łąki, które dość powoli uciekają w dal. W ten sposób przejechaliśmy 5 godz. Wreszcie stacja węzłowa Stróże, leżąca na linji transversalnej, ciągnącej się wzdłuż Karpat. Od Stróż — wszystko pakuję się, boć to przecież już Grybów. W wagonie ruch, wrzawa, śpiew. Humory coraz to lepsze, słychać wybuchy śmiechów. To Tadek „Kaczkochód" opowiada „kawały". Oj, co za kawały nam prawił. Ryczeliśmy ze śmiechu. Lecz byłby ten w błędzie, ktoby pomyślał, że z tych bez sensu kawałów. — nie, myśmy się śmiali z mimiki opowiadającego. Co za ruchliwość mięśni twarzy. Przepowiadał mu niejeden z nas karjerę w filmie.

Zabawę naszą przerwał urzędowy głos konduktora, obwieszczający wszystkim, wszem i każdemu z o-

sobna, cel naszej podróży — stację Grybów. Stacyjka mała, schludnie wyglądająca.

Na peronie ustawiamy się w czwórki i z rozwiniętym sztandarem wkraczamy, jak conajmniej zwycięzcy, w bramy miasteczka. Idziemy zwartą kolumną. W tem pada rozkaz: „kompanja spiwa". Momentalnie „szwoleżery" zatrzęsły posadami miasta, odbiły się echem i zniknęły, jak noc bezpowrotnie, w górach.

Wkraczamy na rynek. Przejęci uroczystością chwili (gapiów pełno), podżegami szeptem „Wiara trzymać fason", czuliśmy w sobie dziwną lekkość, i zadowolenie z wszystkiego co nas otaczało.

Grybów, to powiatowe miasto górskie z 5000 ludności. Ma piękny kościół, park, pocztę, jedno kino i cukiernię. Rozsiadło się to miasteczko na wzgórzu, u stóp którego wije się Biała. Ogólny wygląd miasteczka, sympatyczny. Mieszkańcom zrobiliśmy miłą niespodziankę. Grybów wrzał. Był poruszony, kotłujący, dziwnie tajemniczy, jakby miał za chwilę wylecieć w powietrze. Może przez wpływ przejęła go ważność chwili.

Dzięki miejscowemu kierownikowi szkoły, oddano nam do użytku szkołę, a na kolację przygotowano dla każdego po pół litra gorącego mleka. Po ulokowaniu się i wymyciu w Białej, wybraliśmy się na czele z p. Dyrektorem na spacer — zwiedzić miasto. Syci, wykąpani, zadowoleni, podżegani wyrazami „fason Sosnowiec", szliśmy, jak sprawnie wyćwiczona kompania ze śpiewem na ustach. Od pieśni wojskowych miasto grzmiało.

Wróciliśmy wieczorem. A że był każdy zmęczony, układał się na porządnie wyścielonym sienniku, trochę pogadywał, aż w końcu zasypiał snem sprawiedliwego. „Dyrekcja" jednak czuwała. Chcąc wyrobić w przyszłych nauczycielach zaradność życiową, postanowiła zarząd kolonji oddać w ręce uczniów. Utworzono następujące funkcje: komendanta głównego, komendantów sal, poczty, chóru i orkiestry oraz referenta oświatowego. Całą kolonję podzielono na drużyny, z których każda codzień miała służbę. Z tak rozłożoną pracą, konieczną w większem zbiorowisku ludzkim, zaczęliśmy swój 4-tygodniowy wypoczynek. Żyjąc bez troski o jutro, biegaliśmy po polach, lasach, kąpaliśmy się w Białej i opalali leżąc na „jazie".

Życie płynęło szybko i bosko. Wesołość nasza wzrosła, kiedy przyjechały do nas dzieci polskie z Niemiec. Chcieliśmy, by nas pokochały. I cel swój osiągnęliśmy. Zawiązał się między nimi z nami stosunek braterski.

Wdzięczny uczestnik.

„Leopolis semper fidelis".

(Jeszcze wspomnienia z wakacyj).

Szalonym pędem wpadł pociąg na peron dużego grodu. I oto znaleźliśmy się na bruku miasta, które raz tylko w ciągu wieków doznało hańby upadku, które się złotemi literami zapisało w księdze historji. A nie obce mu przecież długie kozaków i dzikie Tatarów krzyki, co ciemną nocą o mury miasta odbijały się echem ani zdradzieckie Ukraińców ataki czy strzały bolszewików. Więc słusznie zupełnie należy mu się napis, widniejący na wyniosłych dworca murach: „Leopolis semper fidelis — Lwów zawsze wierny".

Przed stacją czekają tramwaje. Jedziemy do koszar, które wyznaczono nam na nocleg. Koszary długi czerwony budynek. Pełno na nim dziur, gdzieniegdzie głębsza wyrwa. To pamiątka po walkach z Ukraińcami.... Małe okna, długie korytarze i grube niezmiernie mury mówią, że nie jeden dziesiątek lat mają poza sobą.

Na korytarzu drży dźwięczny trąbki ton. Wstajemy. Śniadanie. Idziemy do miasta. Szerokie, długie

ulice gościnnie się przed nami rozwarły. Oglądamy wszystko, co Lwów ma najpiękniejszego.

... u pomnik Gołuchowskiego; potężną postacią wystrzelił wysoko. Mąż stoi poważny, spokojny, płaszcz odrzucił wtył. A tu Sobieski potężnym rumaka skoikem wzniósł się nad zdruzgotaną armatę nieprzyjaciół, grozi kopytami kulom i zwycięsko tratuje półksiężyc. A tu natchniony Mickiewicz stoi u kolumny długiej, jak obelisk. Czarne włosy na czarny rzucił płaszcz i twarzą poważną mówić się zdaje: „A każdy z was ma w duszy ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic“. Nad czołem unosi się uskrzydlony genjusz, niosący mu gałązkę lauru... Oglądamy domy, w których królowie mieszkali, oglądamy muzea, roztaczające przed nami swoje bogactwa. Zwiedzamy kościoły, wchodzimy do katedry ormiańskiej

Półmrok cisza, poważne padają przewodnika słowa. Ze ściany z obrazu patrzy twarz rzymskiego setnika... Oczu jego nie zapomnę nigdy. Nad nim na wysokim krzyżu zawisł Syn człowieczy.. Albo te białe linje sylwetek, duchów, co na czarnem tle ascetycznych mnichów, dźwigających trupa, widnieją. Ponury, straszny obraz. Idziemy na Zamkową górę. Całe miasto u stóp. Domy, domy, domy... Piętrzą się jedne nad drugie, niby pudełka, wytykając sobą proste ulic korytarze. Gdzieniegdzie wystrzeliła iglica wieży kościoła, gdzieniegdzie mury i dach okazalszego gmachu.... — Nie zapomnieliśmy i o Panu Prezydencie miasta, składając mu wizytę i dziękując za gościnę, serdeczne przyjęcie. Co mówić o Panoramie? Żaden opis obrazowi nie dorówna da się ona jednem tylko określić słowem: cud!

Niema chyba takiego człowieka, który, będąc we Lwowie, nie byłby na Orląt cmentarzu. Więc i my tam idziemy.

Stał cichy, zadumany, wsłuchany w swą głęboką, kościelną ciszę, zlekka chwiejąc gałęzią i modląc się liści szmerem za tych, którzy w proch obróceni leżeli w ziemi, śpiąc snem nieprzespanym. Nad pagórkami nagrobków rozpięły bolesnym ruchem krzyże ramiona i modląc się, niedosłyszalnym szeptem martwych ust, kamienne aniołów postacie. A drzewa łkały im wtórem...

Mogiły, mogiły, mogiły...

Ta płyta nagrobka patrzy i mówi coś napisem, tamta się modli ukrzydloną anioła postacią... ta pochylonym krzyżem o westchnienie prosi...

Mogiły... mogiły... mogiły.., Pod powieką wierci łza, a usta szepcą modlitwę...

Idziemy.

Tu, na lewo, pod murowaną, szarą już mogiłą leżą ci, którzy w 63 roku, miłością Ojczyzny skrzywdzonej oślepli, porwali się garstką, by pęta łańcuchów niewoli rozerwać lub paść. I padli. Bez skargi, lecz z prośbą do Boga, by Ta ich ukochana zajaśniała kiedyś nanowo wolnością, by zmartwychpowstała i zorzą miłości i zgody zakwitła.

A tu, otoczona kilku pniami drzew, ramionami niewielkiego krzyża skarżąc się Bogu, cicha leży mogiła... A wiesz, kto pod nią leży? czyja tam czaszka patrzy oczodołem? Bohatera! A wiesz, ile wiosen ten bohater liczył, gdy kula najeźdźcy przewierciła mu czoło?.. Spojrzyj!... „Czternaście!“ Tak! Jurek Bitszan... Ten mały chłopiec, a wielki bohater, w zimowe noce stał tu skostniały, do pnia drzewa przytulony, kurczowo ściskając karabin i tępym, martwym od znużenia okiem patrzał w ciemność, by wyłowić tam sylwetkę wroga. I padł, na placówce, dając swą śmiercią dowód ogromnej miłości Ojczyzny.

Idziemy. Biały budynek. To katakumby. Ze ściany smutnie spogląda anioł-lotnik, zwiesiwszy głowę ku trzem mogilnym płytom, gdzie amerykańscy leżą lotnicy. Zdaleka, z cudzej przyśli ziemi, by się odwdzięczyć krwią za krew...

A tu francuskie na krzyżu nazwisko. I Francja swych synów przysłała, pamiętna na Sammo-Sierrę...

Schodzimy po schodach. Przed nami wyrastają krzyże, krzyże, krzyże... Jest ich las cały, drewniane, szare. Boże, Boże, Boże! Dwadzieścia wieków upłynęło od pierwszego wyrzeczenia słów Twej Ewangielji, a „świat tak mało w miłości posunął się naprzód".

Każda z tych mogił bodzie skargą niebo, krzyż każdy to jak dłoń w niebo wyciągnięta... O, niebo na nie, nie może być głuche!

Na każdym krzyżu tabliczka ze słowem nazwiska przybita, gdzieniegdzie przyczepiona śmiga samolotu, a gęściej straszne słowa: „Nieznany żołnierz". Imion tych, którzy rzucili domowe ogniska, a za broń chwycili i poszli w tan śmiertelny, imion tych, którzy krwią swą sycili glebę pól ojczystych nie zna historja, niemoże zatrzymać pamięć wędrowca, jako pomniki i święte sławy i bohaterstwa... Chryste, Chryste!...

Tuż przy bramie wystrzeliło kilka pomników. Zdala na czarnym marmurze widać złote nazwisk litery... A tu, zboku, skromny jakiś grób. Niema złotych liter, ani zadumanego anioła. Szary, w nagroschowany kamień mówi: „Marja Konopnicka"...

Nad szarą mogiłą rozwiła brzezina
Swe długie, zielone a powiewne kosy,
Jak młoda w głębokim smutku dziewczyna
Rozpuszcza swe zwykle, płacząc, długie włosy.

W tem drzewie jest coś z smutku człowieka.

Mieści się, coś z żalu smętnego, smętnego,
Coś z łez matki, co patrzy zdaleka.
Na syna kochanego w świat jadącego.
Pod brzeziną płyta nie marmuru leży
I nie klęczy anioł w modły swe w słuchany,
Lecz się na wietrze kołysze kwiat świeży
I kobierzec z trawy zielonej utkany.
Jeśli się ktoś „Kto tu leży?" spyta
I pomyśli: „Skromna bardzo ta mogiła"....
Wtedy z polnego kamienia mu płyta
Powie:.... poetka, co kochać uczyła....
Posągów, pomników, marmurów nie chciała,
Lecz kwiatów, które tak w pieśni swojej kocha
I I szeptów, które wydaje ta biała.
Brzoza, co smutnie tak nad nią płacze, szlocha....

W głęboką ciszę padają słowa przewodnika o poetce. W skupieniu śpiewamy „Rotę", i ślubujemy, że „nie damy pogrześć mowy", a słowa wiatr porywa i miesza z poszumem brzozy, co płacze poetki ludu.

Poważni opuszczamy cmentarz... wdzięczni, że nam Dyrektor dał możność oglądać Lwów.

H. S. kl. V.

Jenerał Bem.

(Wspomienie z wycieczki do Tarnowa).

Wesoło było w pociągu, gdyśmy wracali z wycieczki do Lwowa. Były też z nami koleżanki z Sem. żeńskiego.

A co trochę, to jakieś drugie śniadanie, podobiadek, trzecie śniadanie roznoszono w workach, konwiach i koszach, ku wielkiej uciesze rozśpiewanych „synków" z Niemiec.

W takich warunkach, nie przesadzając, ale mogliśmy byli jechać i do bezludnej Antarktydy. Mijamy stacje, nie zwracając na nie uwagi. Naraz niespodziewane rozpo-

rządzenie p. Dyrektora: „W Tarnowie wysiadamy“. „Poco, naco, dlaczego?“ — zaczęło szemrać rozbawione towarzystwo, ale to napróżno, bo gdy pociąg zatrzymał się na dłuższy postój w Tarnowie, n:leząc, opróżnialiśmy wszyscy nasze wagony. Następnie szybkim kro kiem podążyliśmy do miasta.

Krótko zatrzymaliśmy się przy pomnikach Brodzińskiego i Szujskiego, przed gimnazujm, aby czemprędzej dostać się jeszcze do parku. „Czego ten Dyrek tak leci?“ — narzekały co tęższe osby. Ale skończyło się to z chwilą wstąpienia do ślicznego parku, który ożywił nas całkowicie swoją piękną zielonością i wonią. Idziemy zatem przez ten park („Ogrodem Strzeleckim“ zw.) naprzód prosto, potem na prawo, na lewo i znowu prosto i tu ukaało się nam Mauzoleum gen. J. Bema. Na wstępie tam przeżyliśmy bardzo uroczystą chwilę. Pan Dyrektor w niezwykłem jakiemś natchnieniu przemówił, aż łzy w oczach stanęły i to nietylko nam, ale i kupiącym się licznym obcym słuchaczom. Podkreślił zasługi Bema, „który nawet wiary przodków się wyrzekł, aby swej ojczyźnie się przysłużyć“ i wogóle rycerskość Polaków, czczoną przez Amerykę, Francję, Węgry i przez cały świat. W końcu zwrócił się do dzieci z Niemiec, mówiąc im, że ci Niemcy, którzy „nie dają się wam po polsku uczyć“, którzy „znęcają się często nad waszymi rodzicami“, czyhają jak szakale na tę „wielką, bogatą i piękną Polskę“, aby ją pożreć. Nie doczekanie ich.

A kiedy skończył i zaintonował „Rotę“, to każdy z zaciśniętemi zębami i pięściami śpiewał „Nie damy Niemcom pluć nam w twarz— Nie damy dzieci nam germanić!“ Moment ten głęboko utkwił mi w sercu i pamiętam jak dziś przed nami, pośrodku stawu uroczo wznoszące się na kolumnach mauzoleum z drogiemi nam prochami, a tuż przed nami ze łzą w oku tłum naszych i obcych.

LISTOPAD.

Oddźwięk powstania listopadowego w pieśni...

Pieśń jest kanwą, na której odbija się dusza całego narodu. Każdy wypadek dziejowy ma swój oddźwięk nietylko w literaturze, ale i w pieśni narodowej, pieśni gminnej z pomocą której utrzymują się tradycje i kult przodków wśród ludu.

— Prze długie lata broniono nam wszystkiego! Mowy ojców, wiary przodków, pieśni narodowej... W duszy narodu wrzało.

Kto czuł choć iskierkę patrjotyzmu, ten wypowiedział wrogowi posłuszeństwo — posłuszeństwo w duszy.

Nadszedł wreszcie dzień 29 listopada, dzień, który uświęcił czyn narodu... Porwano się do broni. Nie wszyscy jednak mogli stanąć w szeregach. Jedni walczyli z bronią w ręku, inni dodawali im otuchy, pokrzepiali na duchu. Do nich należeli: Fryderyk Szopen — największy nasz genjusz i piewca kultury muzycznej, Karol Kurpiński powołany w 1810r. na dyrektora opery w Warszawie, Dobrzyński, Krogulski, W. Sowiński i w. i.

Powstanie listopadowe zaskoczyło Fr. Szopena w Wiedniu. Chciał on wrócić do kraju, ale z pewnych względów nie mógł swego zamiaru urzeczywistnić, więc zmuszony był pozostawać na obczyźnie. Mimo to Szopen był myślą w kraju. Tworzył z pamięcią minionych wieków i myślą o przyszłości. W utworach jego jest zawarta myśl głęboka, jaka mogła powstać w sercu czystem, przepo-

jonem uczuciem. Podczas pobytu w Stuttgardzie, po wyjeździe z Monachium, doszła go wieść o wzięciu Warszawy. Było to 8 września. Wiadomość ta tak wstrząsnęła umysłem młodego genjusza, że stała się przyczyną napisania wstrząsającej Etiudy Cis-mol zwanej także rewolucyjną. Było to pierwsze dzieło nacechowane tęsknotą do kraju i chęcią przeżywania wypadków dziejowych razem z rodakami. Etiuda ta targa nerwami słuchacza, nastrajając go posępnie, bojowo, to znów dając mu zadowolenie wewnętrzne i przywracając pogodę ducha. Fryderyk Szopen nie myślał specjalnie o tem, aby w swej muzyce odtworzyć ducha narodwego, ale tworząc, wlewał w swe dzieła część ducha i przez to dzieła te mają zabarwienie narodowe. Są to przedewszystkiem liczne polonezy i mazurki, z których pierwszeństwo mają: polonez A-dur, jako obraz triumfu i potęgi, oraz polonez C-mol, przedstawiający upadek i niewolę narodu.

W okresie powstania listopadowego żyje drugi nasz mistrz Stanisław Moniuszko. Specjalnie o twórczości jego nie możemy mówić, ponieważ był on jeszcze zbyt młody, a okres powstania listopadowego był dla niego okresem doskonalenia się w sztuce.

Najpłodniejszym twórcą muzycznym powstania był Karol Kurpiński, organista, później sekundarjusz w kwartecie starosty Feliksa Polanowskiego, a od 1 lipca 1810 r. dyrektor opery warszawskiej. Z pod jego pióra wyszło kilkanaście oper i operetek a przedewszystkiem pieśni, do których tematu dostarczył mu wybuch powstania.

Arcydziełem jest napisana przez niego „Warszawianka“, dostosowana do słów Kazimierza Delavigue. (Melodja „Warszawianki“ wszystkim jest znana).

„Warszawianka“ była dla nas tem czem „Marsyljanka“ dla rewolucjonistów francuskich. Następnemi dziełami Karola Kurpińskiego były: „Mazur wojenny zwany Chłopickiego“, „Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały“, „Marsz obozowy“, „Bracia do bitwy nadszedł czas“, pozatem pieśni: „Litwinka“ i „Duma o generale Jasińskim“.

Drugim kompozytorem po K. Kurpińskim był Ignacy Feliks Dobrzyński, twórca pięknej i znanej pieśni „Za Bug, za Bug“. Wkrótce potem ukazuje się pieśń Wojciecha Sowińskiego „Święta miłości kochanej ojczyzny“ i inne. Poza tymi kompozytorami należy wspomnieć jeszcze o Krogulskim („Marsz Gwardji Narodowej“) i Kaplińskim („Grzmią pod Stoczkiem“). Bardzo dużo pieśni, pochodzących z okresu powstania listopadowego jest niewiadomego pochodzenia (nieznanych autorów), a do nich należą: „Jak wspaniała nasza postać“, „Wej tatulu co to znaczy“, „Hej kozacze w imię Boha“ i w i.

Oprócz melodyj swojskich używano także i obcych, podstawiając je pod słowa polskie.

Powstanie listopadowe jest tym jedynym wypadkiem dziejowym, który najwierniej odzwierciedlił się w pieśni i dzięki niemu rozpoczął się właściwy rozwój pieśni narodowej.

— — — — — — — — — — — — —

Czyn minął. Historja go zapisała. Został żywy pomnik w postaci pieśni, odtwarzającej nam szlachetne porywy i ideały naszych przodków, do których dusza każdego Polaka się rwała.

Solecki, dyrygent.
kurs V.

Ku czci Bohaterów Powstania listopadowego 1830 — 1831

Jesienna nocy polska, co kryjesz w sobie niepewności przyszłego szarego dnia. W dniu twoim łzy nieszczęść całej ziemicy polskiej skarżą się z przeciągłym jękiem wiatru.

Skargi te, skargi niewolników, w ciemnościach twych, bez jednej gwiazdy na nieboskłonie, zamieniają się w zarzewie buntu przeciw przemocy.

Przeoblekła się w ciszy twej zbuntowana myśl, w czyn wielki, czyn powstania. ,

Stałaś się nam jutrzenką swobody, nocy listopadowa i jako zorza ozłociłaś miłość dla ojczyzny przekutą na ofiarny czyn.

Wygnałaś reżysera parad hańbionego honoru żołnierskiego ks. Konstantego i całą podziwiającą go sforę „współrodaków‘.

Zerwałaś koronę z głowy cara.

Wstrząsnęłaś całymn arodem, budząc stolicę.

Zwróciłaś oczy całego świata na rycerzy wolności.

„Grzmią pod Stoczkiem“ 14 lutego 1831 r. „armaty, błyszczą białe rabaty, a Dwernicki na przedzie na moskala ich wiedzie“.

„Zdobyła — armaty wiara rękoma czarnemi od pługa“.

Bitwy pod Dobrem, Wawrem, Białołęką ścielą trupami drogę do głównej rozprawy pod Grochowem 25 lutego 1831 r.

Olszynko grochowska, przeszłaś do historji dzięki waleczności poległych tam bohaterów, którzy jak lwy, po wielokroć szli do ataku, aby klucz pozycyj utrzymać i osłonić piersiami swemi Warszawę.

Europa z podziwem patrzyła na te krwawe zapasy. Sympatje wszystkich bojowników o wolność były po naszej stronie, a było to już po gorących dniach lipcowych w Paryżu.

Hydra reakcji podniosła głowę i dławiącym pierścieniem, upstrzonym bagnetami otacza walczących także od srtony Prus i Austrji.

Choć na niczyją pomoc liczyć nie można, ufny w swe siły żołnierz łaknie bitew, a zaszczytem dla cywila staje się mundur żołnierski.

Jeszcze bitwy pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami pozwoliły choć późno korzystać ze skutków bitwy grochowskiej, gdzie ważyły się losy powstania.

Mordercza bitwa pod Ostrołęką 26 maja 1831 r. była punktem zwrotnym w dziejach powstania choć pozostała nierozstrzygnięta.

Atak artylerji pod dowództwem jen. Bema porównać się da tylko do Samosierry pod względem brawury, gdyż pozostanie na zawsze jedynym czynem w historji tego rodzaju broni

Fatalny wynik wyprawy Dwernickiego, który musiał przejść granicę austryjacką i kapitulować, spowodował upadek powstania na Wołyniu i Podolu.

Armja polska cofa się pod Warszawą, a jednocześnie jen. Dembiński i Chłapowski udają się na Litwę wesprzeć jen. Giełguda, wzniecić powstanie na tyłach nieprzyjaciół.

Najpierw powstaje Żmudź, a za nią cała Litwa. Klęska pod Wilnem podcięła krzewiące się tam powstanie i zmusiła do odwrotu, z którego jen. Dembiński uczynił mistrzowski pochód, przyprowadzając pod Warszawę 5000 ludzi.

Pod Warszawą stanęła cała armja i tu też ogniskuje się cała akcja i rozgrywa ostatni akt tragedji.

Feldmarszałek Paskiewicz 6-go września 1831 r. zdobywa Wolę, bronioną bohatersko przez jen. Sowińskiego. Tymczasem klucz do pierwszej linji zdobyli Moskale i nie pomogły ataki z uporem prowadzone, w celu wyparcia nieprzyjaciela.

Liczebną przewagę nieprzyjaciół równoważy męstwo polskich wojsk. Wielkie straty w ludziach z powodu ofiarności tworzą luki w szeregach polskich.

Tymczasem nazajutrz w nocy następuje kapitulacja, a 8 września rano weszły wojska rosyjskie do Warszawy.

Skończyła się jeszcze jedna bohaterska karta dziejów Polski.

Noc jesienna płakała nad wychodzącem z Warszawy w niewiadomym kierunku bez wodza, polskiem wojskiem.

Wstyd niemocy pokryła swym płaszczem ciemność, a wiatr jęczał szlochem pożegnań.

W jesienną noc wyszli na tułaczkę, z której nie wielu wróciło pod strzechę rodzinną.

Kirem głębokim okryła się ziemia polska i, patrząc na las krzyżów, wyrastających z grobów, zazdrościła poległym bohaterom, że padli wolni. Czerpała z pobojowisk moc przetrwania, aż do wskrzeszenia zjednoczonej i niepodległej Polski.

Cześć poległym!

Jerzy Zieliński, kurs III.

11 listopad 1918 r.

W dniu 11 listopada rozległ się radosny hejnał: „Niemcy podpisali warunki zawieszenia broni". Prysła wielka potęga państw centralnych — krzyżak załamał swą włócznię na okopach francuskich, powaliwszy pierwej swego dawnego północnego sojusznika. Trzy orły czarne, szarpiące od początku 18-go w. wnętrzności Polski, leżały rozbite, wpędzone w zamęt rewolucji. Grobowy kamień, przytłaczający ojczyznę naszą, został odwalony. Polska wstała do nowego życia, pełna otuchy i wiary w przyszłość. Na czele jej stanął mąż, jakiego wymagała tak ważna chwila dziejowa. Ku niemu z ufnością zwróciły się oczy wszystkich obozów, on stał się w pierwszych chwilach istnienia odrodzonej Polski cementem spajającym powojenne rozbieżności dążeń i nastrojów.

Józef Piłsudski poczyna budować gmach państwa polskiego. Budowa odbywała się w nadzwyczaj trudnych warunkach. Zewsząd groziło niebezpieczeństwo. Na wschodzie ukraińcy, a wkrótce po nich bolszewicy, rozpalili pożogę wojenną, na południu pobratymcy czesi wystąpili wrogo, na zachodzie niemcy nie chcieli zrezygnować z dzielnic zabranych przemocą. Trzeba było bronić się dokoła.

Cudem wyrastała armja polska i szła na fronty. W ogniu bitewnym ćwiczono się i organizowano, wśród huku armat zdobywano broń i amunicję, cała Polska żyła myślą: zwyciężyć!

Lat cztery ustalano nasze granice, a ustalił je oręż młodego żołnierza polskiego. Szczęściem ówczesnej chwili było to, że mieliśmy Wodza zdecydowanego na wszystko, wierzącego w siebie i w swoich żołnierzyków. Wodza takiego brakowało nam w dawniejszych walkach niepodległościowych. I oto dzisiaj wyszliśmy zwycięsko. Krwawe szturmy Ukraińców odparły Orlęta Lwowskie na cmentarzu Łyczakowskim. Czerwona łuna wschodniej potęgi ustąpić musiała z pod Warszawy, wobec skonsolidowanej pracy i wysiłków tak narodu, jak i żołnierza polskiego. Krew, życie i mienie złożyli Polacy dla wywalczenia granic wschodnich, a zwycięstwo na wschodzie zapewniło spokojne władanie dzielnicami zachodniemi. Wielkie mocarstwa zaakceptowały to, czego dokonał oręż polski. Akty międzynarodowe są tylko konsekwencją czynu naszego. Dzięki tak wywalczonym i utrwalonym granicom naszym, posiadamy podstawę do rozwoju gospodarczego i politycznego. Mamy bogate tereny rolnicze, mamy drogocenne surowce kopalne, bogate i ludne miasta, dostęp, do upragnionego przez każde państwo morza, mamy chleb i sól.

Dzisiaj wspominając o tem, nie należy zapomnieć o człowieku, z którego nazwiskiem jest związana odbudowa Polski i Jej obecne mocarstwowe stanowisko. Wyjątkowy ten człowiek, już od kolebki z dziwnym jakimś uporem poświęcił się sprawie polskiej. Ileż razy wystawiany był na śmierć, czy to jako konspirator, więzień 10 pawilonu, organizator bojówek, czy jako komendant stworzonych przez siebie Legjonów. Jego czyn, jego życie — to jedna wielka pieśń miłości względem Polski, to serce, które bije za naród, za kraj cały, za obecne i przyszłe pokolenia. Pod Jego ręką Pol-

ska silna i potężna idzie zająć należne jej miejsce w szeregu mocarstw wszechświatowych. Tam prowadzili ją: Chrobry, Krzywousty, Kazimierz, Jagiellonowie, Sobieski, Kościuszko, Dąbrowski i Ks. Józef.

Święto niepodległości 11 listopada, winno stać się jedną pieśnią uwielbienia i dziękczynienia dla ofiar bojów i pierwszego jej wskrzesiciela i budowniczego, Józefa Piłsudskiego. Mając dzisiaj wolną i niepodległą Polskę, przez pracę i czyny swoje winniśmy dać dowód, że ofiara ich stała się godna nas — ich synów.

M. Kowalik, kurs V.

KĄCIK PEGAZA.

CZUWAMY.

Dziesięć lat dziobał sęp pruski swe rany,
Traktatem wersalskim zadane,
Dziesięć lat charczał w gnieździe pokonany,
Raniąc łańcuchem swą ranę,
I tępym dziobem szarpał pierś swą w gniewie,
Bo go zdeptanej pychy paliło zarzewie.

Wtem się konsyljum lekarskie zebrało,
Reichstagiem przezwane inaczej,
By wszczepić ducha w martwe sępa ciało,
Albo też umrzeć z nim raczej!
Wszczepiono zemstę i żądzę zdobyczy,
I znów sęp: „Deutschland über alles" krzyczy!

Tak! über alles! nawet nad swą pychę!
Ponad świętości wielkie narodowe!
Nad wszystko własne, co podłe i liche,
Nad wszystko obce, co szlachetne, zdrowe!
Lecz precz! od ziemi polskiej, sępia maro!
Imperjalizmu ohydna poczwaro!

Nie trwóż się, Polsko, bo nad Twemi sioły
Czuwa Twój Orzeł, Twój Syn pierworodny!
Czuwają Twoje zwycięskie sokoły
I śledzą sępa pruskiego lot głodny,
A gdy zew Orła wezwie Twe orlęta
Pójdziemy wszyscy dla Ciebie! o Święta!

M. Szerszeń, k. V.

Pierwszemu Synowi Polski!

Dzwonią dźwięczne dzwony; dla Ciebie Hetmanie
Rozbrzmiewa ton srebrny pośród białych pól
I głos ich nie zmilknie nigdy; nie ustanie,
Póki nie rozniosą, żeś Ty Wodzów Król.

Podniosłeś „bólów - ból“, zgniotłeś czerń sromoty,
Zerwałeś łańcuchy i żałobny tren;
Tatr legendę złotą w bój posłałeś z groty
I poszli rycerze, jak nam szeptał sen...

Szeleszczą proporce, błyszczy stal, pancerze
I hufiec trębaczy cud — fanfarę gra...
Mkną z Tobą zastępy Wodzu Brygadjerze!
Od Karpat do morza pieśń zwycięstwa drga. —

Wracają zwycięscy ze szlaków bitewnych
Na skroniach laury, a w ramionach czyn.
Z pośród sztandarów, chorągwi powiewnych
Jedziesz Ty Hetmanie, Polski Dobry Syn.

A Zygmuntowy dzwon, z Wawelu hymn bije
Od Wisły do Niemna płynie górna wieść
Szumi z łanami wśród pagórków się wije.
Naczelniku drogi! Chwała Ci i cześć!

Zdzienicki Roman
dawny uczeń, nauczyciel-legjonista.

Janów Podlaski.

W rocznicę powstania 1830 r.

Miecz ściska ręka, wdal utkwione oczy,
Męstwo i wola biją, z marszczek czoła —
Z odwagą naprzód mała garstka kroczy,
Sił daje zjawa wolności anioła.

Zgrzytnęły rdzawe ogniwa łańcucha,
Co ściskał serca niewolą i głowy,
Zniknęła rozpacz i skarga łez głucha —
Zaświtał Polsce poranek różowy.

Utarczka... Słychać zgrzyt suchy oręża,
Krew się polała i padają trupy,
I słychać jęki, krzyk ostatni męża,
Pryskają czaszki, jak kruche skorupy... — —

Zwycięstwo! Oni dalej idą w boje
Zwycięstwa pełni, wolności nadziei,
Nie wiedzą, co trud, zimno, co są znoje,
Walczą do kropli krwi w śniegu zawiei...

Próżno. Trzyma ich tylko rozpacz w polu,
Lecz nikt nie powie poddania się słowa,
Choć pelni trudu są i pelni bolu —
Padają; obca im skargi jest mowa...

— — — — — — — — — — — — — —

Droga. Głęboko wyryte siół ślady,
W bezludne pola ujęte jej brzegi.
Kto jedzie?.. Wygnańcy, ojce nasze, dziady —
Dokąd droga biegnie?... Zanurza się w śniegi!...

Długo płynęły kibitek kolumny,
Smutne w nich czasem pierś jakaś westchnęła,
Ale postawa ich i wzrok ich jest dumny,
Bo wierzą, że Ona jeszcze nie zginęła!

H. S. k. V.

Obrońcy Lwowa.

Spisz w zimnym grobie Obrońco Lwowa,
Pewnie ó Polsce śnisz Twe sny złote,
Masz jasne oczy, główka Twa płowa,
W młodej masz duszy ból i tęsknotę.
Boli Cię srodze, że matuś płacze;
Tęsknisz za życiem, drogą Ojczyzną —
Serce w Twej piersi już nie kołacze;
Twe rany straszne nie zaszły blizną.
Nie zaszły blizną — czyż cierpisz ból?
Ciesz się! patrz, wolna Twa Polska droga!
Choć w Twojej piersi dziesiątki kul
Dusza na ziemię wraca od Boga,
By być na chwilę między swojemi,
By swój rodzinny zobaczyć gród,
By błogosławić ojczystej ziemi,
By ujrzeć Polskę... swój znój i trud.

Witalis Krajewski, kurs II.

Skutki Grypy.

Grypa spustoszenie wszędzie wielkie szerzy,
Rad kto, czy też nie rad, chory w łóżku leży.
Doktorzy pracują — pot im z czoła leci,
Jeden pacjent zdrowszy, już choruje trzeci.

Lecz najlepiej w szkole sprawa się przedstawia.
Wciąż jeden po drugim grypę w siebie wmawia
— Dlaczego tak czynią? — Każdy się zapyta? —
Na to, w kalendarzu odpowiedź wyczyta...

Święta się zliżają. — Dwudziestego czekać?
Lepiej zachorować z terminem nie zwlekać.
Wcześniej książki rzucić — rozpogodzić czoło,
By święta z humorem minęły wesoło.

EM. - EN., k. IV.

NOWA PASTORAŁKA.

Wspomnij sobie Jezu,
Jezu w kołyszecce,
że jest biedy dużo
na polskiej wioseczce.

Ni na ziemi, ni do nieba!
ani ciepła, ani chleba
ludziska nie mają.

A ty możesz wszystko
Jezu w kołyszecce
Ach zjawże się przecie
w tej polskiej wioseczce:
Tu koszulkę, tam bucięta —
każdy Ci to popamięta!
Jezu Jezusieńku,
Bezrobotnych dużo
bez kawałka chleba,
Twej pomocy Jezu, bardzo nam po-
trzeba:
Rozsiej złoto po strumykach
roznieć piece po fabrykach
Dobre, Boże Dziecię.

Na sianku złożony
Jezusieńku goły,
Zajrzyj miłosiernie
i do polskiej szkoły.

Biedne dziecko na cię czeka
Przynieśże mu kroplę mleka
Jezu, Jezusieńku.

Modlą się do Ciebie dziś wszyscy
Polacy
Daj nam Dobre Dziecię, daj możność
do pracy.

Serce damy Ci w ofierze,
Odwdzięczym się bardzo szcze-
rze.
Dobry, słodki Jezu.

Przyp. Red. Nową pastorałkę przyjęto bardzo chętnie. Zawiera ona dużo głębszych myśli, choć realistycznie pojęta. Może kolega poda nam melodję.

Próby pedagogiczne.

Z mojego dyżuru w szkole ćwiczeń.

Sprawdzanie zadań IV-go oddziału p. t. „Pierwszy śnieg".

Pierwszy śnieg nawet w duszach starszych osób wywołuje osobliwe wrażenie pomimo, że już wiele takich chwil przeżywali.

Nic więc dziwnego, że w duszy małego dziecka fakt ten głęboko się zarysowuje, zwłaszcza jeżeli się im na to zwróci należytą uwagę. Widocznem to jest w zadaniu, jakie zwykle po takim dniu dzieciom się daje, a jakie ja miałem szczęście poprawiać.

Zgodnie z psychiką dziecka prawie wszystkie zadania zaczynają się: „Obudziwszy się rano, spostrzegłem, że wszędzie jest tak bardzo jasno i biało". Więc pierwsze są tu wrażenia wzrokowe, ale kilkuletnie dziecko jeszcze nie zdaje sobie odrazu z tego sprawy, co się stało i w drugiem zdaniu wiele dzieci pędzi „do mamusi" po wyjaśnienie. A gdy ta z całą powagą matki oświad-

czyła, że „spadł pierwszy śnieg“, wtenczas piszą: „Ucieszyłem się ogromnie, z pośpiechem zjadłem śniadanie i pobiegłem do szkoły“. Zaraz zobaczymy, dlaczego tak śpieszą do tej szkoły, o czem każde dziecko napisało. „Gdy wszedłem na plac szkolny, koledzy przywitali mnie kulami śnieżnemi,także i p. Wychowawca został serdecznie przywitany śniegiem. Nagle zjawił się p. Dyrektor na podwórzu i zaczął na nas rzucać kulkami ze śniegu. Wtedy myśmy sięrzucili wszyscy na p. Dyrektora i zasypaliśmy p. Dyrektora śniegiem, że musiał uciekać“. Sprawiło to dzieciom tak wielką uciechę, że wszystkie o tem napisały, zastrzegając, że to były „żarty“.

A p. Dyrektor za te figle cały tydzień leżał chory w łóżku.

Dalej zobaczymy, jak pięknie malują dzieci w zadaniach swoją żywość, lekkomyślność i wesołość. „Na lekcjach niecierpliwiliśmy się, gdyż chcieliśmy się bić śniegiem. Usłyszawszy dzwonek, wybiegliśmy gromadą i przeskakiwaliśmy po dwa schody. Na placu była już trzecia klasa, z którą stoczyliśmy zacięty bój. O ile uderzyliśmy którego z drugiego oddziału, albo pierwszego, to zaraz beczał. Trzecia klasa została pokonana“. Nie brak tu i humoru: „Po skończonych lekcjach szliśmy do domu, bijąc się po drodze kulkami ze śniegu. Zarówno rękawiczki, jak i ubranie było uwalane śniegiem. Nosy i twarze mieliśmy jak raki czerwone, a za mokre ubranie dostaliśmy w domu burę. Pierwszy śnieg przyniósł nam wiele radości i uciech“.

Takprzeciętnie wygląda to zadanie. Ciekawem jest w tem zadaniu. że cała radość życia dzieci skoncentrowała się w szkole. Jak wstało rano i po szybkiem zjedzeniu śniadania „pobiegło“ do szkoły, tak już więcej o domu nie wspomina, jakby dla nich szkoła była czemś ważniejszem, niż dom. Ale czemu to przypisać, że tak jest? Ja pamiętam, że kiedyś chodząc do swojej powszechnej „budy“, z niechęcią i ze strachu przed ojcem to czyniłem. Teraz, stojąc u progu pedagoga, spoglądam krytycznie na tego rodzaju sprawy i dochodzę do tych samych przekonań, co i Komeński, że dzieci trzeba przynęcić do szkoły i do nauki, nie żałując przytem swego zdrowia.

M. B., k. V

Dola wieśniaków.

Piękne są na sze miasta, te wysokie wieże, baszty i kominy.

Lecz przenieśmy się myślą do tych niskich karłowych wiosek, do tych ciemnych chat i nieforemnych ulic. czy one dla nas mniej są piękne i interesujące?

O, z pewnością nie. Ta chata niska i ciemna, to zbudowana nie ręką uczonego mularza, lecz ręką prostego chłopa, ta ulica krzywa i wąska, nie była wymierzona przez geometrę, lecz tyczką przez wieśniaka, więc czy nie są to rzeczy interesujące?

Serce wieśniaka tak samo jak i mieszczanina jest czyste i prawdziwe. To jest jednak bolesne, że brak oświaty wśród tego prostego i ukochanego ludu wiejskiego.

Na każdym kroku widać ciężką dolę. Zjawi się jaki człowiek, sprzedaje książki błędne, a chłop kupuje chętnie, czytai jakie skutki? Coraz bardziej ciemnieje i więcej nieporozumienia pomiędzy ludem. Ciemnota i brak kultury!

Kto nie był na wsi, ten może nie uwierzyłby w te rzeczy, lecz ten, kto był, to dobrze zdaje sobie sprawę z tego. Ileż to tych rodaków, braci, siedzi w tej ciemnocie?

Więc my, jako też Polacy i z drugiej strony, jako w tym celu się kształcący, powinniśmy już teraz dopomagać, przez różne składki państwu, do organizowania ludu i jego dzieci. Po opuszczeniu tych murów musimy iść w najciemniejsze zakątki kraju z książką w ręce i jak misjonarze nawracają na na-

szą wierę, tak my musimy tę ciemnotę wyprzeć z naszych granic.

Dlatego też zacznijmy tę pracę już teraz, a skończmy, gdy zamkniemy już życie nacze. Gdy tak będziemy rzetelnie pracować, przyjdzie może czas, że od tych sinych wód Bałtyku, aż po granitowe Tatry, otworzy lud swe oczy. Złączmy się wszyscy pod zgodny sztandar, a wróg będzie drżał przed nami i nie zapędzi się już zarzucić nam ponownie kajdan na ręce, lecz sam będze ciągnął do zgody i spokoju, bo będzie wiedział, że i Polska ma do czynienia z ludem kulturalnym i mądrym.

Tego daj nam Boże doczekać.

Kuzia, uczeń I kursu.

PS. Red. Zachęcamy kolegę, aby częściej pisał.

Wspomnienie.

Jaki piękny dzień dzisiejszy!

Jak ładnie rano słońce wschodziło!

Mnię dzisiaj rano obudził śpiew ptasząt, które przyleciały i zaczęły budować sobie gniazdko! —

U nas pod oknem rośnie bez. Taki ładny zapach wlatuje do naszego pokoju!

A ja mówię, że nie będę siedział w klasie, musimy iść do ogrodu! Tam tak ślicznie

Takie zdania padały z ust dzieci.

I nic dziwnego. Nastąpiła wiosna. Przyroda gwałtownie budziła się ze snu zimowego do nowego życia i do nowej pracy. Ciepłe promienie wiosennego słońca zakołatały do dziecinnych duszyczek, stwarzając u nich pragnienie czegoś nowego, czegoś radosnego, czegoś, co da ujście bliżej nieokreoślonym, a silnie działającym uczuciom. Świat cieszył się, a z nim cieszyły się dzieci.

Jakżeż można było tłumić ich radość i swobodę pęd do natury zmuszając ich do pracy w klasie? Klasa stanowiła miły teren do zajęć, ale nie wiosną. Wiosną dusze dziecięce rwały się na łono przyrody, bo tam znajdowały odpowiedniki swych dążeń. Przyroda wołała je kuszącemi głosami: „Pójdźcie do mnie, we mnie znajdziecie ziszczenie waszych pragnień!“ — I wyległy gromadki dzieci do ogrodu, gdzie czekały na nie przygotowane klasy. Jedna znajdowała się w altanie, była przeznaczona na prace piśmienne, gdyż posiadała do tego odpowiednie urządzenia. Druga, obok altany, cała obrosła bzem i kwiatami z pięknym widokiem na Przemszę, stanowiła teren do pracy rysunkowej. Tutaj też dzieci słuchały opowiadań o dawnych dziejach. Trzecia stanowiła naszą „Świątynię dumania“. Znajdowała się w sadku szkolnym, pod dachem rozłożystych kwitnących jabłoni. Tu dzieci słuchały opowiadań czarownych bajek. Cudny widok przedstawiała gromadka naszych milusińskich, siędzących spokojnie i w zadumaniu słuchających opowiadań z tysiąca i jednej nocy. Wiatr chłodził zaciekawione twarzyczki i orzeźwiał zapachem wonnych kwiatów, pszczółki z pobliskich uli swem brzęczeniem stwarzały cichy szept dostrojonych akordów, który mieszał się i zlewał ze śpiewem ptasząc, potęgując nastrój. Królewna wiosna z bajki budziła wszelkie istoty ziemskie, a matka przyroda przyoblekała marzenia w rzeczywiste szaty. Czas upływał w harmonji piękna i natury z dziedziną ułudy i marzeń. Odczuwały go dzieci z subtelnością artysty i niczem nie zamąciły nastrojowej chwili. Godziny te głęboko zaryły się w pamięci młodych dusz, a ja wspominam o nich jak o momentach przykominkowych bajek, opowiadanych przez siwą nianię.

A to wszystko działo się w naszem seminarjum, w naszej szkole ćwiczeń. Gdy nas tak raz dzieci wyprowadziły w majowy poranek z klasy na naukę, na wolne powietrze, odtąd jak tylko było można odbywaliśmy naukę w 4-ch urządzonych klasach w ogrodach, wśród zieleni, kwiecia i pszczół do końca

roku szkolnego. O rozprószeniu uwagi u dzieci nie było mowy. Znu?żenie umysłowe, które następuje zwyczajnie u dzieci na 4, na 5-ej lekcji zupełnie znikło. Umysł dzieci był świeży na ostatniej lekcji tak, ja na pierwszej. Wydaje mi się dlatego, że nawet i w zimie można by robić próby przy sprzyjających warunkach odbywania pewnych lekcyj na wolnem powietrzu.

Dziś szkoła ćwiczeń posunęła się dalej i w nowym budynku zamiast dachu ma taras, gdzie jak słyszę odbywa się nauka z bardzo dobrym skutkiem. Szczególnie w Zagłębiu Dąbrowskiem tego rodzaju próby odbywać się powinny. Stały dopływ świeżego powietrza nie męczy dziecka fizycznie i zachowuje świeży umysł do końca nauki.

Kiedyś będziecie pracować w ciasnych, wiejskich szkołach, gdzie się będzie gromadzić dużo młodzieży w ciasnej izbie. Spróbujcie urządzać bodaj dla niektórych przedmiotów sale wykładowe na wolnem powietrzu.

Oto są moje niedawne wspomnienia, dla waszego „Płomienia“, którego 1-y Nr. bardzo chętnie przeczytałem.

Teodor Czajkowski.

Warszawa w grudniu 1930 r.

Coś z regjonalizmu.

Wychował się Maciek do 30 lat z kurami, wieprzkami i innym drobiem. Aż tu jednego razu mówi ojciec do niego: „No dosyć tego psio jucho, cas już na ciebie, wylyź z tego chlywa, idź do Magdy, a łapowidz sie. Tato kiedy jo siewstydze, mówi Maciuś, a po drugie mom jesce cas. Ojciec złapawszy pałkę mówi: „Widzis to, ty chorobo, to żebym cie kiedy nie łypnoł, abo nie psylodzioł, dość już zezares kasy, a nawet kiernozom wyzyros“.

Cóż było robić, Maciek nacisnął czerwony kapelusz z zieloną wstęgę, a brodę miał jak Żyd, w czem wyglądał jak święty turecki i udał się do bliskiego sąsiada, z którym poszedł do Magdusi. Za kilka godzin znalazł się Maciek w domu w dobrym humorze.

Skoro zdążył opowiedzieć, już ojciec kazał mu lecieć do organisty, po zaświadczenie moralności. Więc rwie przez pola, aż mu z nosa kapie. Zapadł, a tu już organista idzie do domu. Maciek ukłonił się i mówi, prose pana łorganisty, prose o podświadcynie moralności. Co to ma być pyta organista, może metryka? Tata mi kazali przyjść po podświadcynie moralności. No chodźże, mówi organista, zasiadł do stolu i pyta? Jaka pańska godność? Jo głodny, ani mi sie śni, dopirom se pojod kasy. Jak się nazywacie, pyta organista, uśmiechając się. Maciek z Mazurów. Do spowiedzi chodzicie? Dy, co cwortek. Karany był? Nawet nieraz dostołem łod łojca kopyściom. Karany w sądzie był? O co to, to nie. Lat ile? Na św. Grzegorza 3 dziesiątki. Będzie kosztować 6 złotych. Panie, jo myśloł, że ino złoty, to jo wychowołem se ciele, to jo przyprowadzę i dodom złoty, dobrze? W porządku, mówi organista.

Więc przyprowadził Maciek ciele, dodał złoty i dopiero wziął się do roboty. Za kilka tygodni zwołał swych znajomych i wyprawił wesele, na którem uradowany tańcząc ze swoją Magdusią, śpiewał:

Dołem, dołem jo ciele i złoty,
Zaraz wzionem jo się do roboty,
I zaroz se za 3 niedziele,
Wyprawiłem z Magdusią wesele.
Teraz będziemy se łoba żyli,
wieprzków nie bedzimy już ksywdzili,
I niech cało wieś dziś u mie pije
A niech Maciuś i Magdusia żyje!

Wszyscy od małego do dużego wykrzyknęli, niech Maciuś i Magdusia żyje! a następnie zaczęto pić, tańczyć, na ulicy i w domu, bo to przecież wesele. **Kuzia,** I kurs.

P. S. Kolego, kto wie czy z was co nie wyrośnie. Pracujcie i czytajcie dużo.

KRONIKA.

Życzenia wesołych świąt.

Serdeczne życzenia składamy pp. Dyrektorowi, Ks. Prefektowi, Radzie Pedagogicznej i wszystkim kolegom oraz koleżankom sem. żeńskiego.

Wspólny opłatek.

W sobotę 20 grudnia, na sali gimnastycznej wspólny opłatek ucz. seminarjum, szkoły ćwiczeń, grona nauczycielskiego i rodziców.

Kółko pedalogiczne IV kursu przygotowuje dla dzieci atrakcje.

Z naszego internatu.

I doczekaliśmy się po wyborach pewnych ulepszeń, bo przybyły nam w internacie podwieczorki, a do tego na św. Mikołaja każdy internista dostał torbę smakołyków i świetną radę we wspólnym liście: „Nic nie robić, opylać, długo spać, a na starość... kupić sobie wiązkę siana i zamienić się w osła“, co nieomieszkaliśmy przekazać młodym Czytelnikom i Czytelniczkom „Płomienia“.

Ferje

Święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się w sobotę 20 bm. po lekcjach i trwają do 2 stycznia włącznie. Zgłaszać się po zniżki kolejowe w terminie.

Gwiazdka.

W ostatni dzień nauki czeka dzieci szkoły ćwiczeń miła rozrywka — choinka, turonie i św. Mikołej. Uroczystość w przygotowaniu przez kurs czwarty.

Grypa.

I nasz zakład nawiedziła grypa. Zachorowała pani polonistka. Skutkiem tego na grudzień rozdzielono język polski tak kurs I prowadzi p. Kamiński, II — p. Bilowicz, III p. Wolska, IV — p. Nweliński, V p. Dyrektor.

Z powodu grypy zamknięto szkołę ćwiczeń i kurs I na trzy dni. W tym czasie maluje się szkołę ćwiczeń.

Z nastaniem jednak śniegu i mrozu grypa sfolgować musi a nie to ją za Przemszę wyrzucimy.

Szkoła tańców.

Szkoła techniczna i szkoła gosp. domowego żeńska rozpoczęły u nas na sali kurs tańców, które prowadzi p. Cichoniowa, znana nauczycielka tańców.

Dalsza dekoracja klas.

Kurs piąty oryginalnie i ładnie udekorował swą klasę.

Lekcje pokazowe.

W grudniu urządziło Grono nauczycielskie dla siebie lekcje pokazowe dla wszystkich profesorów. Była lekcja na drugim kursie z chemji, lekcję prowadził p. prof. Sadowski, lekcję z historji wychowania na kursie piątym p. prof. Niweliński, nasz kurator samorządu szkolnego.

Ku pamięci kolegów.

Jedyną ozdobą Zagłębia w zimie i w lecie to wróbel. Zima idzie. Pamiętajmyż o kółku przyjaciół ptaszków i sami żywmy wróble — jedynego z ptaków przyjaciół Zagłębia.

Wezwanie.

Wyjeżdżamy na święta. Czasu będzie dosyć. Prosimy o mądre artykuły Materjału będzie dość ze świąt.

Baczność — półrocze.

Rozjeżdżamy się na święta. A za cztery tygodnie półrocze. Pamiętajmyż wszyscy ponadrabiać materjał naukowy. W następnym numerze podamy procent postępu na każdym kursie. Który też kurs uzyska najwyższy procent. Najprzyjemniej byłoby zanotować sto procent dobrych postępów na kursie. Który kurs taki procent osiągnie?

Przypomnienie.

Do kin na niedozwolone sztuki nawet z rodzicami chodzić nie wolno. Każdy profesor z innej szkoły, każdy starszy człowiek ma prawo zażądać od ucznia legitymacji i złożyć ją w dyrekcji danej szkoły.

Po świętach.

Po świętach odbędą się wychowawcze wieczornice; każdy kurs z osobna. Przygotować rozmaitości.

Wycieczka do Katowic.

Kurs IV iV odbyły wycieczkę naukową do Katowic w tow. prof. Olszewskiego. Zwiedzono wystawę Styków i Muzeum Śląskie.

Hodowla morwy.

W naszej cieplarni wyhodowano kilka set sztuk białej rocznej mrwy. Z wiosną morwypójdą na grunt. Powoli i u nas wprowadzi się jedwabnictwo.

Z naszych prac.

Kurs piąty pracuje nad odtworzeniem aparatów do nauki psychologji. W ten sposób wzbogaci się nasz gabinet do psychologji.

Kurs czwarty pracuje nad pomocami naukowemi. Uczy się w ten sposób jak sobie kiedyś radzić na posadach, gdyż nauczyciel musi być sobie sternikiem i żeglarzem.

Z kursu I.

Kurs pierwszy został odmalowany. Może koledzy teraz udekorują sobie smacznie swoją klasę.

Stacja meteorologiczna.

Nasza stacja meteorologiczna bez względu na pogodę pracuje sprawnie, p. Geografka pilnuje, aby badania odbywały się skrupulatnie. Ze względu na rozwijające się lotnictwo stacje meterologiczne stają się w państwie rzeczą niezbędną. Dobrze, gdy nauczycielstwo zapozna się z tą gałęzią praktycznej nauki.

Kurs spółdzielczy.

Na zarządzenie Kuratorjum odbył się trzydniowy kurs spółdzielczy dla uczniów czwartego i piątego kursu. W kursie wzięły udział obydwa seminarja. Pożytek bardzo wielki na przyszłość. Pokazano nam drogi pracy społecznej. Wiemy jak się obecnie zabrać na posterunkach do pracy spółdzielczej

Kurs lotniczy.

Prof. Olszewski prowadzi dla piątego kursu kurs wyrobu aparatów lotniczych. Bardzo to potrzebne. Pójdziemy z tą propagandą państwową między dzieci.

Życzenia dla chorej p. Polonistki.

Młodzież Seminarjum tą drogą składa naszej p. Polonistce szybkiego powrotu do zdrowia i wesołych świąt.

Wspomnienie.

Dnia 17.11. 30 r. uczniowie Seminarjum Męskiego wzięli udział w odprowadzeniu zwłok ś. p. Rzadkiewiczowej, dyrektorki gimnazjum żeńskiego w Sosnowcu. na miejsce wiecznego spoczynku. Nazajutrz muzycy Seminarjum grali w kościele podczas żałobnej mszy św. za duszę ś.p. Rzadkiewiczowej.

Sztandar szkolny.

Dnia 30 listopada uczniowie kursu 5-go P. S. N. M. wzięli udział w uroczystości poświęcenia sztandaru szkolnego szkoły powszechnej Nr. 17 imienia św. Barbary.

Barburka.

Staraniem Sejmiku szkolnego Seminarjum Męskiego urządzono zabawę „Barburkę“ dn. 4 grudnia. Frekwencja dopisała.

Sprawozdania.

Zleciła mi p. prof. Polonistka, żeby koniecznie napisać aż trzy sprawozdania, a dla mnie niema nic gorszego, jak sprawozdanie pisać. Wybaczcie więc Czytelnicy, jeżeli tu jest jakieś niedociągnięcie. Zacznę od Krakowa, gdzie byliśmy już dawno (na początku roku szk.) w teatrze na „Kordjanie“. Cudów, powiadam Wam, dokonywano. Wyobraźcie sobię górę Mont - Blanc, 9 klm. wysoką, na niej Kordjana. W głowie się to pomieścić nie chce, a tam w teatrze się pomieściło. (Ale może to tylko moja głowa taka ciasna. inne na tyle przestronę?) Zapomniałem jeszcze, że przed teatrem (t. j. przed rozpoczęciem się) oprowadziła nas p. prof. Polonistka po Krakowie, mam tu namyśli zwiedzanie Wawelu.

Teraz z Katowic: Byliśmy tam na „Opowieściach Hoffmana“ (chyba wszyscy wiedzą że to opera) co przed wyjazdem wyjaśnił nam nasz p. prof. Czubaty. W każdymrazie wiem, że ze zrozumieniem patrzyłem na tę piękną operę i z zachwytem słuchałem śpiewu i muzyki. Lecz po skończeniu musieliśmy opuścić galerkę i powrócić do Sosnowca, aby stąd 29.10. cały 5-ty kurs mógł iść z p. prof. Niwelińskim i p. Garstką do Niwki na daltonizm. (Niezbyt szczęśliwe wyrażenie). Ale za to szczęśliwie powróciliśmy stamtąd prosto na obiad czwartkowy.

Następnie zaraz po pierwszym okresie szanowna Dyrekcja nasza i Seminarjum Żeńskiego poświęciły 3 dni na kurs spółdzielczy dla czwartych i piątych kursów.

Bolewski.

Z obchodu 11-11. 1930 r.

Tak dobrego i ofiarnego człowieka, jak nas p. Dyrektor, to naprawdę trudno. albo i wcale nie znajdzie. Dla uczczenia 11-go listopada nie żałował nawet „rezerwistów“ z czwartego i piątego kursu, lecz pod karabin ich, bo „te mikrusy“ nie poradziły by tak świetnie się spisać. jak my. Jeszcze chyba nigdy i nigdzie. P. W. tak okazale nie wystąpiło (i chyba nie wystąpi), bo to nawiasem mówiąc, na zabawę się zanosiło. Każdy ubrał się w spodnie i to fest kanciaste, muchę wywiązał pod brodą, aże strach. Ja, nie spojrzawszy na świat, nawet buty wyczyściłem. Stajemy w dwuszeregu, gotowi do kościoła, a tu masz ci babo placek! Zjawia się pan Dyrektor z marsowem czołem. Odliczywszy samą starszyznę, spojrzał swem żołnierskiem okiem po nas i krzyknął: „Rezerwa, po karabi-

ny!"" Półszeptem tu powiem, że byli między nami tacy, którzy pierwszy raz takie bydle mieli w swoich rękach, ale jak stać się ofiarą, to już naprawde ofiarą: zaczęli karabiny wąchać, macać, przymierzać. Jak było zresztą to było, ale równym krokiem wyruszyliśmy prosto przed siebie, a deszcz trop w trop za nami, aż pod sam kościół. Tam złożyliśmy karabiny w kozły, półgodzinki zaczekaliśmy na nabożeństwo (po żołniersku na deszczu) i dopiero dostaliśmy się do kościoła. Kazanie było przejmujące, że do tego czasu pamiętam donośnie wypowiedziane przez ks. prefekta słowa Krasińskiego: „Bo narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból!" Po kazaniu pochód a wciąż z karabinem.

Młodzi z P. W. przodują a my rezerwa wysłużeni... oj ciężki był ten karabin. A im więcej się deszczu w lufę leje, tem on cięższy.

Po uroczystości odmarsz do szkoły. Chcemy flintę składać. Gdzietam: Chłopcy, żołnierz ma karabin szanować, czyścić lufy!!

Oj miłosierny nasz Dyrek, anie mogliby to młodsi zrobić. Niech się uczą! Ale zato, że defilada była to była morowa. Tegoby znów ci młodsi nie potrafili. Widać, że tak trzeba było.

Rezerwista z P. W.

Grypa.

Z powodu grypy zwolniono od nauki na 3 dni szkołę ćwiczeń i kurs I. W internacie także zapanowała grypa. Lekarz szkolny zaordynował dla chorych przez 3 dni tylko herbatę z cytryną, rosół z kury i nic więcej. Tego samego dnia pod wieczór zgłosiło się na kolację 17 chorych, tak, że w łóżku pozostało trzech. Na obiad jednak mięso z kur zjedli zdrowi — aby nie dostać grypy. Dieta poskutkowała. Byli chorzy zgłosili się do kuchni z życzeniem, że pragną sobie upiec ziemniaków.

W ten sposób lekarz wypędził grypę ze seminarjum.

Odpowiedzi Redakcji.

Koledze W. K. z kursu II-go w sprawie artykułu „O kącik dla dzieci" radzimy przeczytać sobie z poprzedniego numeru „Płomienia" pierwszy artykuł „Dlaczego „Płomień".

Co do kilku płaczliwych wierszyków z cmentarza, z nad grobu i t. p. to pomimo pewnych ich zalet, odrzuciliśmy, bo nam młodym trzeba cieszyć się, a nie płakać, nam trzeba do życia, nie do grobu.

Zaznaczamy, że wiele artykułów kolegów z III-go, II-go, nawet z pierwszego kursu (n. p. kol. E. K.) jest dobrych pod względem myśli, ale pod względem formy życzymy sobie więcej staranności.

Nie zrażać się jednak tem, ale usilnie pracować.

Redakcja.

Redakcja i Administracja „Płomienia" — Budynek Państw. Seminarjum Naucz. Męskiego, Sosnowiec, ul. Wawel.

Prenumerata roczna 3 zł., pojedyńczy numer 40 gr.
Numeru 3 i 4 — 80 groszy.

№ 1050. Druk. „Expres Zagłębia" Sosnowiec, ul. Teatralna 1, tel. 4-94.